



ELŻBIETA ŚMIAROWSKA SPIKERKA TELEWIZJI POLSKIEJ

Fot. T. Tarkowski



JEST W ORKIESTRACH DĘTYCH JAKAŚ SIŁA...

...jest też i prawdziwy urok, jeśli patrzy się na taką właśnie, dętą orkiestrę złożoną z kilkudziesięciu dorodnych dziewcząt dmuchających w trąbki, fanfary i okaryny. Katowicki zespół „Melodyczek” działający przy Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych jest prawdziwą ozdobą wszystkich uroczystości odbywających się na terenie województwa.

Błyszczące instrumenty, białe buciki i spódniczki oraz czerwone kubraczki grających pań to prawdziwa uciecha dla oka, zaś słuchanie wygrywanych przez nie melodii — dla ucha. Prezentujemy dziś ten ciekawy zespół z okazji odbywającej się w stolicy „Panoramy Katowickiej”. Fotoreportaż z Ziemi Katowickiej zamieściliśmy w 21 nr. naszego pisma.



Każdemu występowi towarzyszą niezliczone tłumy wielbicieli sympatycznego zespołu



Rozpoczęcie koncertu obwieszcza jedna z fanfarczyści



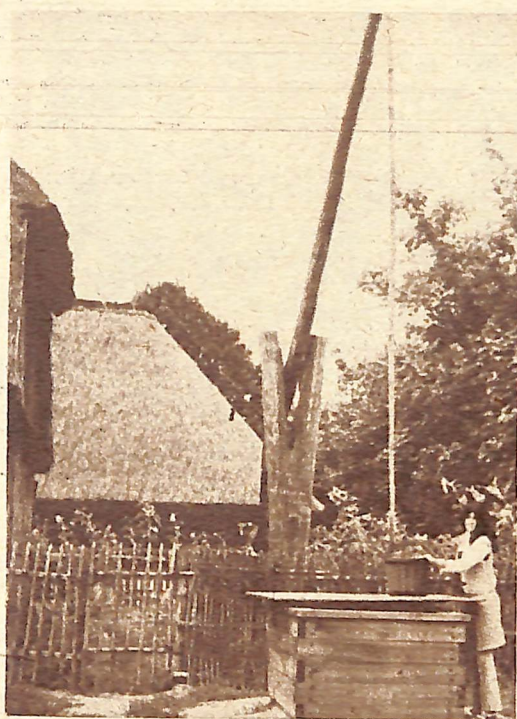
Błyszcząca fanfara z kolorowym proporczykiem to nie łączny atrybut „Melodyczek”

SKANSEN WSI KUJAWSKIEJ

Przy ulicy Dzierżyńskiego w Toruniu zrekonstruowany został Skansen Wsi Kujawskiej. Zgromadzone eksponaty liczą sobie paręset lat i pochodzą z wiosek kujawskich ciągnących się prawie 40 km szerokim pasem wzdłuż Wisły, pomiędzy Bydgoszczą a Płockiem.

Całość stanowi malownicza „mini wioska”, na którą składają się zabudowania mieszkalne i gospodarcze z kompletnym wyposażeniem. Duże zainteresowanie wzbudza również prymitywny sprzęt jakiego używali w dawnych czasach tamtejsi chłopcy.

Zwiedzających skansen czeka miła niespodzianka. Otóż przez zainstalowane w zagrodzie głośniki nadawane są stare, zapomniane melodie i pieśni.



Samochód zobaczyła dopiero wtedy, gdy już skręcał na podwórze.

— Franek przyjechał — przeleciała jej przez głowę — a ja taka nie ubrana, prosto od roboty...

Franek, jej syn, otwierał drzwiczki Syreny. Podszedł do matki, pocałował w rękę. Zobaczyła, że przez ten rok włosy mu się znacznie przerzedziły, a pod koszulą zaczął się rysować brzuszek. „Starzeje się” — pomyślała więcej z czułością niż z troską.

Dopiero wtedy dostrzegła Magdaleny. Ta dla odmiany schudła, rysy się jej zaostriły i nos pod okularami wyglądał na jeszcze cieńszy niż był naprawdę. Ukłoniły się sobie prawie równocześnie.

— Chodźcie do izby, pewnieście głodni — zapraszała, choć wiedziała, że w domu jest niewiele, tylko trochę jaj i śmietana. Nie spodziewała się gości.

— Myśmy przyjechali do mamy z niespodzianką — powiedziała Magdalena. Katarzynę zastanowiło słowo „mama”, bo synowa nigdy tak do niej nie mówiła. Nie wiedziała: cieszyć się czy martwić. Ale postanowiła, że będzie się cieszyć. W tej chwili gotowa była zapomnieć nawet to, że przed ośmiu laty nie zaproszono jej na wesele syna. „To nie będzie dla pani towarzystwo” — powiedziała wtedy Magdalena, a Katarzyna się nie napraszała. Żal jednak pozostał.

— O rentach za ziemię mama słyszała? — zapytał po zjedzeniu jajeczniczy Franek. — Bo my właśnie w tej sprawie.

— Co miałam, synku, nie słyszeć — powiedziała. — Mądra ustawa, ludzie we wsi dobrze ją przyjęli.

— Bo widzisz, mam, ja mam pewien plan. Już się pytałem sołtysa, powiedział, że gdyby mama sprzedawała te swoje 3 hektary to byłoby jakies 120 tysięcy, za budynki tyle samo, razem prawie ćwierć miliona złotych — oczy mu rozbiły się jakos niedobrze. — Właśnie przyjechalismy żeby to sprzedać i zabrać mamę do siebie.

Zapadło kłopotliwe milczenie. — A nie pomyśleliście, że mogę się nie zgodzić? — zapytała po jakimś czasie cicho i z urazą w głosie.

— A jakie mama ma wyjście? — wtrąciła się Magdalena. — Gospodarstwo bez następców, zabiorą jak nie, dadzą mamie 700 złotych renty i to wszystko. Niech teraz mama policzy: 700 na miesiąc to jest 8,5 tysiąca rocznie. A długo jeszcze mama pożyje? Siedem, osiem lat to góra. I co, opłaci się? A tak to u nas mama będzie, a to wszystko się sprzeda.

— Ale co ja bym u was robiła, córeczko?

— Spalaby sobie mama długo, do kina poszła, pomogła trochę, dzieci nie mamy, dobrze by mamie było...

"POZWÓLCIE POKŁONIC SIĘ..."



Fot. Archiwum

Ta rozmowa zaczęła męczyć Katarzynę, nie wiedziała tylko jak ją przerwać.

— Kiedyś może tak zrobić, jak radzicie — powiedziała pojednawczo.

— Co tam kiedyś, wtedy będzie za późno, a ziemia się mnie należy, ja także mam tu coś do powiedzenia — już nieco gniewnie wtrącił się Franek.

— A na co ci synku ta ziemia? przecież ty masz szkołę!

— Dużo ma z tych szkół — przychnęła Magdalena — od czterech lat jeździ tym samym samochodem!

— Mieszkanie macie ładne, meble, telewizor... wyliczała matka, starając się ukryć jak bardzo zaskoczył ją pomysł sprzedaży ziemi. Jej gospodarstwo choć niewielkie uchodziło we wsi za wzorowe. Katarzyna czuła się przecież jeszcze w pełni sił, planowała powiększyć hodowlę. Dla czegoż miałaby zabrać jej ziemię? Nie chciała jednak przeciągać tej dyskusji.

— Rozgoście się — powiedziała serdecznie, bo nie umiała długo chować urazy, zwłaszcza do jedynego syna.

Długi czas po tej wizycie robota jej nie szła. Katarzyna przystawała, myśli jej biegły w daleką przeszłość. Przypomniła sobie w pewnej chwili śmierć ojca: zostawił ich pięcioro. Stali przy łóżku i płakali. W pewnej chwili gdy widać było że to już koniec, ojciec ocknął się i powiedział: „cieszę się, że was miałem”.

— Czy ja mogłabym tak samo powiedzieć o swoim dziecku? — zastanawiała się — chyba tak, jak każda matka... Pamięta dzień, kiedy syn zaczynał studia na socjologii. Tłumaczył wtedy, że to taka nauka o społeczeństwie, że ma służyć temu żeby wszystkie nieprawidłowości społeczne poznać, a potem im jakoś zaradzić. A więc chciał swoją wiedzę służyć ludziom — myślała Katarzyna. — A teraz tyle w nim chciwości, pazerności... A może to ja ponoszę winę, że tak wychowałam syna?

— I jak to ona powiedziała: — przypominała sobie słowa synowej — że niby ja pożyję jeszcze siedem, ośiem lat... czy to dużo, czy mało. Gorączkowo myślała co ważnego wydarzyło się w ciągu ostatnich siedmiu lat... Trochę kłopotów, ale i sporo gospodarskich sukcesów. Katarzyna

na kochała życie, cieszyła się we wsi i szacunkiem i sympatią ludzi. Tyle jeszcze miała planów, tyle projektów na przyszłość. A oni tu... siedem lat...

Katarzynę spotkałem po roku dopiero i to zupełnie niespodziewanie, na Centralnych Dożynkach w Poznaniu. Oglądała uroczystość jak urzeczona. Siedziała na trybunie. Okazało się, że to zaszczytne zaproszenie otrzymała za dobre wyniki w płonach.

— I wie pan — powiedziała mi później — chyba jeszcze nie tak prędko „zabiorą” mi to gospodarstwo!

Wyczuwałem, że ma żal do syna, który przecież powinien dzielić z nią jej satysfakcję. Radość przeżywała sama i dlatego było to jakby pół radości.

„Pozwólcie pokłonić się głęboko kobietom wiejskim, które — jak co roku — dźwigały na swych barkach wielki ciężar pracy na polu, w gospodarstwie i w domu” — mówił premier. Katarzyna słuchała z uwagą.

— Będę musiała to wszystko opisać synowi w liście...

Edmund Szoł

O TYM SIĘ MÓWI

ROLNICZY TRUD

W tym roku pogoda nie sprzyja rolnikom. Trudne były sianokosy, ciężkie żniwa, nielatwo przebiegają ciągle jeszcze ciągnące się wykopki i zbiory buraków cukrowych. Trwające przez cały okres prac polowych zimna i deszcze, opóźniały, spietrzały i utrudniały robotę. Bywały dni i tygodnie, kiedy to z powodu złych warunków atmosferycznych w ogóle nie można było wyjść w pole.

Prac polowych nie można było jednak zaniechać. Toteż wykorzystując przebliski pogody, nie raz i nie dwa rolnicy pracowali w polu bez chwili odpoczynku, bez snu, niejedną okragłą dobę. Na szczęście nie pozostali bez pomocy. Razem z nimi czuwała służba rolna, przy naprawie maszyn dwóili i troili się mechanicy, bez wytechnienia pracowali traktoryści i kombajnści. Na apel partii i rządu o jak najszybsze sprzątnięcie zbiorów z pól odpowiedzieli mieszkańcy miast. Wiele osób, zamiast zażywać górskich spacerów czy morskich kąpiei, poświęciło swe tego-

roczne urlopy i pomagało rodzinom bądź znajomym na wsi w sianokosach, żniwach czy wykopkach. Do PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych, do gospodarzy indywidualnych przyjeżdżała pomagać miejska młodzież, pracownicy różnych instytucji, robotnicy z fabryk.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi trafiło do stodoł siano, zebrano z pól zboża. Centralne Dożynki w Poznaniu uroczystie zamknęły półmetek — pierwszy okres jakże trudnych, ale też jakże sprawnie mimo niekorzystnych warunków przeprowadzonych prac polowych.

Nastąpiła chwila oddechu. Początkowo piękna jesień wróżyła dobry okres na wykopki. Niestety, znowu spadły obfite deszcze. W warunkach gorszych niż można się było tego spodziewać, rozpoczęła się batalia o

przeprowadzenie wykopków, zbior zielonek i buraków cukrowych. Chociaż wyjątkowo dokuczają deszcze, wichury i chłody rolnicy kopią ziemniaki i sprzątają buraki cukrowe. Jest to wysiłek godny najwyższego uznania. Zapadają się w błoto koła wozów, nie mogą na pola wjechać maszyny, trudno wyciągnąć but z bruzdy, w której wszystko grzeźnie, grabieżą na zimne ręce. W dzień kopie się ziemniaki i wycina buraki, aby z kolei nocą odwieźć je na punkty skupu lub do cukrowni, które ten cenny ładunek odbierają przez całą dobę.

Mimo niewątpliwego wysiłku rolników i mieszkańców miast którzy znowu pospieszili z pomocą, jeszcze wiele ton ziemniaków i buraków znajduje się na polach. A przecież każdy dzień opóźnienia w zbiorach,

to duża strata. Strata podwójna. Burak o mniejszej zawartości cukru, to przecież nie tylko gorszy surowiec dla fabryki, ale także produkt przynoszący mniejszy zysk rolnikowi. Dlatego, chociaż wydawać by się mogło że jest to już niemożliwe, należy jeszcze bardziej wzmoczyć trud i wysiłek aby sprzątnąć zbiory z pól i to jak najszybciej!

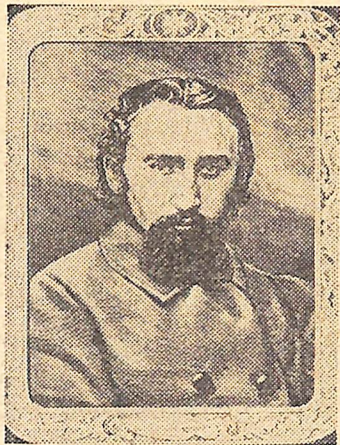
Okres tegorocznych prac polowych był szczególnie trudny dla kobiet. Robota goniła robotę. Gospodynie wiejskie musiały nie tylko pracować w polu, ale także zajmować się dziećmi, gotować posiłki, pracować, sprzątać, dbać o inwentarz. Trwające teraz roboty w polu też wymagają ciągłego udziału w nich kobiet. Mimo to, właśnie do naszych czytelniczek zwracamy się z apelem, aby własnym przykładem wpłynęły na szybsze zakończenie prac polowych.

Wielki jest nasz tegoroczny rolniczy wysiłek w sprzątnięciu z pól zbiorów, postarajmy się więc aby nie tylko jego półmetek, ale także finisz był udany!

— Wojna wisi na włosku, trzeba natychmiast związać i zabezpieczać zbiory! — nawoływał już w końcu sierpnia 1939 roku wiceprezes warszawskiej „Zachęty”, Stanisław Ejsmond. Jego słowa zagłuszyła burza protestów: siejcie panikę!

Kiedy hitlerowskie wojska wkroczyły do Polski, klejnot naszej kultury „Bitwa pod Grunwaldem” (zwinęty wraz z drugim dziełem Matejki) ciągle jeszcze znajdował się w „Zachęcie”. Niemcy za wskazanie kryjówek Grunwaldu wyznaczili zawrotną sumę: dziesięć milionów marek! Czym wywieźć z Warszawy półtonową skrzynię, długą prawie na pięć metrów! Gdzie ją ukryć?

Przypomnijmy wojenne dzieje „Grunwaldu”, który 30 lat temu, w połowie października 1944 roku został wydobyty z ukrycia.



Autoportret Jana Matejki

Dzieła Matejki NA WOJENNEJ TUŁACZCE

Spróbuję dostać się do magistratu — powiedział Ejsmond do dyrektora administracyjnego „Zachęty”, Stanisława Mikulicza-Radeckiego — ty idź prosić o transport do Ministerstwa Kolei!

Obaj wrócili z niczym. Było to czwarte dnia wojny. „Na jakieś obrazy nie dam samochodu” — oświadczył także pułkownik, dowodzący grupą ciężarówek. Nie na wiele zdało się tłumaczenie, że nie są to „jakieś obrazy”, ale Grunwald...

Wagę sprawy docenił dopiero wiceprezydent miasta. Poleciał (temu samemu pułkownikowi), aby natychmiast wydać dla „Zachęty” samochód z zapasem benzyny. Radość Ejsmonda i Mikulicza była jednak krótka. Wszystkie ciężarówki okazały się zbyt małe. Wtedy spostrzegli w kacie jednego z podwórek wielką konną platformę.

— Czy możecie — zwrócił się Mikulicz do pułkownika — zamiast samochodu przydzielić nam ten wóz, parę koni i zapas owsa?

Rzecz okazała się możliwa. Ale skąd wziąć woźnicę? Znalazł się wreszcie chętny, który zgodził się jechać, ale pod warunkiem, że zabierze z sobą żonę i dwoje dzieci.

Siódmego września wóz z wielką skrzynią i pełen ludzi (woźnica z rodziną, Ejsmond, Mikulicz z żoną) wyruszył w kierunku Lublina. Droga trwała pełne dwa dni. Przed gmachem lubelskiego muzeum powitał gości intendent, Władysław Woyda. Wspólnie postanawiają zwrócić się o pomoc do władz miejskich.

— Zaopiekujemy się obrazami — zapewnił naczelnik wydziału gospodarczego, Roman Pieczyrak.

On to, wraz z intendencem Woydą przejął wkrótce całkowitą pieczę nad płótnami, bowiem podczas bombardowania Lublina zginął Stanisław Ejsmond.

Bomba rozbiła także skrzydło muzeum, gdzie złożono Grunwald. Z trudem, przy pomocy przypadkowych przechodniów udało się ukryć obraz w piwnicy ocalałej części gmachu.

Niemcy byli coraz bliżej. — Co będzie — myślał intendent Woyda — jeśli zorientują się, że płótna Matejki ukryto właśnie w Lublinie? Przecież tyle ludzi widziało ogromny wóz ze skrzynią

na podwórzu muzealnym. Postanowił upozorować wywiezienie skarbu. Oczywiście odpowiednio głośno i przy licznych widzach!

Woyda wszedł w kontakt z wojskowymi, którzy pewnego dnia wywieźli z muzeum dużą i pustą skrzynię, mocno przy tym hałasując. W nerwowym bałaganie i zamieszaniu ta mistyfikacja udała się znakomicie. Kiedy jednak Niemcy w połowie września zajęli Lublin, nie ominęli gmachu muzeum. Coraz częściej zaglądali do wnętrza. Ta kryjówka stanowczo przestała być bezpieczna!

Gdzie ukryć ogromny rulon? Jak wywieźć, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi?

— Sami z Woydą nie damy sobie rady. Musimy dobrać zaufanych ludzi do pomocy — zdecydował naczelnik Pieczyrak.

Pewnego wieczoru konspiratorzy zebraли się w sali muzealnej biblioteki. Szybko zbili z desek długą obudowę, przypominającą sklepową ladę. Postawili ją na złożone pod ścianą płótna Matejki, a na wierzchu poukładali książki. Gdy ktoś obcy wejdzie zobaczy tylko księgozbiory...

A tymczasem Niemcy wciąż poszukują obrazów. Wiosną 1941 roku trafili także do Woydy, który wszczął alarm:

— Grunwald musi być wywieziony natychmiast!

Podjęli ryzykowną decyzję: obrazy ukryją w Taborach Miejskich w pobliżu elektrowni, gdzie jest istny labirynt różnych bud, szop i stodół. To będzie bezpieczne miejsce. A transport? Ktoś wpadł na pomysł:

— Zaimprovizujemy przeprowadzkę! W tym czasie były one na porządku dziennym w Lublinie.

I oto w kwietniu 1941 roku tuż przed Wielkanocą, pod muzeum podjeżdża drabiniasty wóz, kierowany przez Michała Grzesiaka, magistrackiego woźnicę, zaufanego człowieka Pieczyraka. Stawiają się w komplecie umówieni mężczyźni. A tu niespodziewanie w pobliżu zatrzymuje się samochód z hitlerowcami! Na szczęście odjechali! Ekipa szybko wyciąga obrazy z dotychczasowej kryjówki, umieszcza je na wozie, a na wierzchu układa stare sprząty. Z wozu wystaje część rulonu. Bez namysłu wieszają więc na nim starą balię. Wóz rusza.



Nie zatrzymał ich żaden niemiecki posterunek. Szczęśliwie dotarli do Taborów Miejskich. Na razie złożyli rulon w stodole, nakryli warstwą słomy. Za kilka dni zakopali skrzynię w dole, starannie zacierając ślady...

Nadeszły wreszcie pamiętne dni lipca 1944 roku. Wojska radzieckie docierają do Lublina. 17 października, w obecności przedstawicieli rządu polskiego i tłumy mieszkańców, przystąpiono do odkopywania Grunwaldu.

„Robi się zupełnie cicho, słychać tylko oddechy pracujących (...). Łopaty ciągle odgarniają ziemię, obnażając wreszcie kształt olbrzymiej paki. To on, „Grunwald” — wspomina bezpośrednia obserwatorka wydarzeń pisarka Helena Boguszewska.

Równie dramatyczne były wojenne dzieje innego słynnego obrazu Matejki — „Hołdu pruskiego”. Już w końcu sierpnia 1939 roku pracownicy krakowskiego mu-

zeum zdjęli „Hołd” ze ściany i nawięzli na drewniany wał, umieszczając go następnie w sześciometrowej skrzyni.

Ale gdzie znaleźć bezpieczne miejsce? Głowili się nad tym dyrektor muzeum prof. Feliks Kopera, inż. Eugeniusz Tor i inni opiekunowie zabytków. A tu już 1 września 1939 r. na Kraków spadły hitlerowskie bomby! Tor zaproponował Zamość. Prezydent Krakowa poparł ten plan i dostarczył ciężarówkę. Tego samego dnia po południu samochód z cennym ładunkiem ruszył w drogę.

Na miejscu Tor zgłosił się do zamojskiego burmistrza, Michała Wazowskiego, zyskując w nim sojusznika. Wybór kryjówki padł na kościół św. Katarzyny. Uzyskują zgodę rektora księdza Wacława Stanisławskiego. Wieczorem zebrała się w kościele ekipa wezwana przez burmistrza. W grubym murze wykuty został otwór, przez który wepchnięto skrzynię do podziemi.

Tymczasem przewiezienie do

kościół ogromnego ładunku, a potem nocny ruch, hałasy, odgłosy kucia zostały zauważone przez mieszkańców. Pożony pogłoski, że ukryto tam... jakieś skarby. Pewnej nocy dostrzeżono podejrzaną sylwetki, kręcące się po kościelnym dziedzińcu. Nieznani sprawcy włamali się do środka. Spłądowali wnętrza, a w podziemiach rozbili skrzynię z „Hołdem”, wywlekli obraz i niedbale porzucili dzieło na podłodze, przebijając je w kilku miejscach, widząc rozczarowani, gdyż nie płócien poszukiwali!

Podczas nabożeństwa, gdy śpiew i organy zagłuszały hałas, Tor ponownie zabezpieczył obraz. Po czym wrócił do Krakowa, gdzie dowiedział się, że hitlerowcy już wiedzą o wywiezieniu „Hołdu” do Zamościa. Robi się gorąco! Wspólnie z profesorem Kopera ustalają, że najlepiej będzie teraz przewieźć dzieło... z powrotem do Krakowa! Tylko — czy to jest realne?

Opiekunowie „Hołdu” postanowili urządzić transport w miarę „legalnie”, na oczach hitlerowców aby w najmniejszym stopniu nie wzbudzić ich podejrzeń. Burmistrz Wazowski przygotował wyprawę do Krakowa. Skłonił jednego z kupców, aby ruszył w drogę. Niemiecki komendant miasta dał kupcowi zlecenie, co ma przywieźć z Krakowa. W dzień wyjazdu na oczach przechodniów solidną skrzynię umieszczono w samochodzie, wśród mniejszych i większych pudeł przygotowanych na towar. A na pakach rozsiedli się... trzej żandarmi niemieccy wyznaczeni jako konwojenci oraz pozostali uczestnicy wyprawy, z których tylko Wazowski wiedział, co wiozą.

17 listopada ekipa była już w Krakowie. Przewieziono skrzynię do Muzeum Przemysłowego, a potem ukryto ją w Muzeum Czapskich. W kilka dni potem prof. Kopera został wezwany do hitlerowskiego zarządu miasta. Pytali, co zawierała wielka paka przywieziona z Zamościa. Na szczęście nie sprawdzali informacji profesora.

W tym samym czasie w Zamościu gestapowcy wzywają ks. Wacława Stanisławskiego:

— Gdzie jest obraz „Hołd pruski”?

— Nie wiem.

— Jak to, nie wiesz? Przywieźli do ciebie obraz z Krakowa...

— Nie wiem — powtarza uparcie ksiądz. — Owszem, przywieziono do mnie jakąś pakę z Krakowa, została złożona w kościele, lecz do kościoła było włamanie. Nieznani sprawcy spłądowali wiele rzeczy, a między nimi i tę pakę. — I pokazuje wzięte po włamaniu zaświadczenie niemieckiego komendanta Zamościa, potwierdzające opowiedziane fakty.

Ksiądz został zwolniony, ale nie na długo. Wezwany ponownie do gestapo został zesłany do obozu w głąb Rzeszy.

W rok później Niemcy rozstrzelili burmistrza Wazowskiego.

Po zakończeniu wojny przewieziono „Hołd Pruski” do Sukiennic. Już we wrześniu 1945 r. publiczność odwiedzająca Muzeum Narodowe w Krakowie, mogła podziwiać obraz w całym majestacie.

(Na podstawie książki Włodzimierza Wójcikowskiego: „Wojenne losy dzieł Matejki”, Wydawnictwo Lubelskie 1974) opr. MM

UCZYĆ I PRZEKONYWAĆ

W ubiegłym roku na hektar użytków rolnych, wysieliśmy w kraju około 160 kg nawozów w czystym składniku, podczas gdy w RFN stosowano 240 kg, w NRD 257, a w Holandii aż 285 kg. Ustawa o obowiązku stosowania nawozów mineralnych w gospodarstwach rolnych, uchwalona przez Sejm PRL w czerwcu 1967 roku ma na celu zwiększenie nawożenia a tym samym plonów. Ustawa mówi m. in. że wojewodowie po zasięgnięciu opinii naczelników powiatów ustalają rejon objęty obowiązkiem stosowania minimalnych dawek nawozów mineralnych. Obecnie na około 3,5 miliona gospodarstw w kraju, obowiązkowi temu podlega około 600 tys. gospodarstw, głównie w województwach lubelskim, rzeszowskim, białostockim, kieleckim i warszawskim.

— Ja proszę pana wiem co to nawozy, bo od lat je stosuję. Kiedy ciężko było dostać, jeździłam po 16 kilometrów żeby kupić saletrzak czy sól potasową. Dzięki temu zbiory mam niezłe. Zdaję sobie sprawę, że z każdym rokiem należy tych nawozów wysiewać więcej, bo od nich zależy dalszy wzrost plonów. Ale trzeba przecież wiedzieć co i jak stosować. W moim gospodarstwie pan agronom nie był od kilku miesięcy. Dla niego ważne jest tylko to, żeby zgadzał mu się plan nawozowy — mówiła jedna z mieszkanki powiatu biłgorajskiego.

Także Zofia R. ze wsi Oblizniak w gminie Poniatowa w powiecie Opole Lubelskie opowiada z goryczą:

— Kilka dni temu był u mnie pobrać podatki i mówił, że zabierze z domu telewizor, jeśli nie kupię reszty nawozów. Nie kupowałam, bo gdy w zeszłym roku dałam pod zboże pełną dawkę nawozów, to mi wyległo. Pokazałam to pole naszemu agronomowi, a on wzruszył tylko ramionami i powiedział: wykupujcie nawozy i to szybko, bo inaczej wywłaszczymy was z gospodarstwa.

— Mam podobne kłopoty — mówi Andrzej T. sąsiad Zofii R. gospodarujący na 11 hekta-

rach. (Rolnik ma 5 krów dojnych, 2 maciory od których rocznie ostawia kilkadziesiąt tuczników. Andrzej T. osiąga też niezłe plony: do 30 kwintali z hektara). — Oczywiście, stosuję nawozy mineralne. Mam też w gospodarstwie dużo obornika. Wiem przecież, że bez nawozów nie ma nowoczesnego rolnictwa. Trzeba jednak wysiewać je z dużym zjawstwem i rozważą.

Któregoś miesiąca Andrzej T. postanowił kupić w GS większą ilość superfosfatu. I cóż z tego. Nawóz był zbrylony i nie nadawał się do wysiewu. A mimo wszystko żądano od niego aby ten nawóz wykupił.

— Ja proszę pana nie chcę kupować byle jakiego towaru, ale taki, który jest mi potrzebny i łatwy w użyciu. Bo przecież z rozsiewaniem nawozów są wciąż kłopoty. Kułnowskie siewniki SK-2 nie zdały egzaminu, a obecnie produkowane „Kosy” są trudno dostępne. Powinny więc być w GS-ach wieloskładnikowe nawozy, które łatwo rozsiewać.

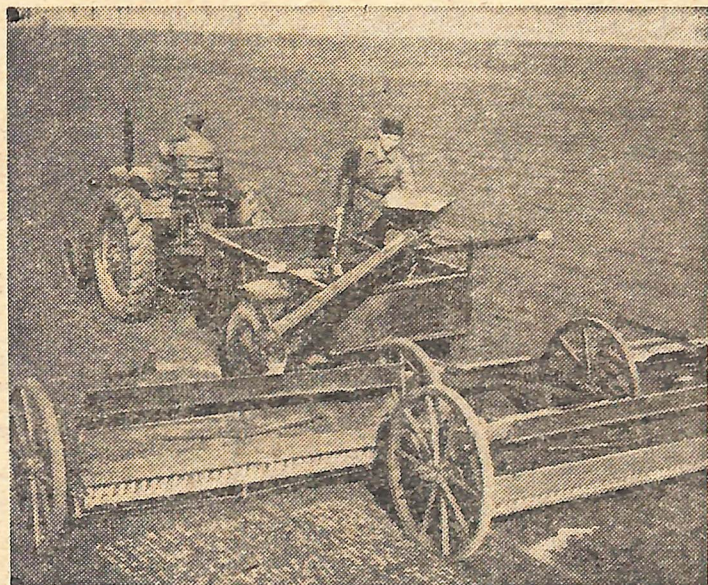
Starszy instruktor rolny w gminie Poniatowa Edward Czachura ma poważne kłopoty z rozprowadzeniem nawozów wśród rolników. Jeżeli gospodarz nawozów nie wykupi, instruktor czeka nieprzyjemna rozmowa z kierownikiem służby rolniej, a może i z Naczeln-

kiem Gminy. Wówczas pada argument: jak nasza gmina nie wykona planu nawozowego, to nie mamy czego szukać u władz powiatowych. Nie dadzą żadnej dotacji, nie przyjdą z pomocą. A w województwie też mają na takich oko.

— Na dobrą sprawę, to ja do planów rozprowadzenia nawozów niewiele się wtrącam — przyznaje instruktor. — Referent bierze karty poszczególnych rolników i każdego roku dopisuje im 15—25 procent więcej nawozów do wykupienia. Kiedyś ustalałem corocznie nowe normy nawozowe dla każdego gospodarstwa. Teraz odbywa się to mechanicznie. Nie zgadzam się jednak z rolnikami, którzy narzekają, że nie prowadzimy instruktażu. Niestety, gdy organizujemy szkolenia, sala świeci pustkami.

Na szczęście nie wszędzie określanie obowiązkowych minimalnych dawek nawozów odbywa się w taki sposób. Na przykład w gminie Skotyszyn na Rzeszowszczyźnie corocznie aktualizuje się normy nawozowe, niektórzy rolnicy chcą bowiem kupować więcej nawozów, inni zaś z wielu przyczyn (np. sprzedaży części ziemi) potrzebują ich mniej.

— Każdego roku sprawdzamy karty rolników mówi referent rolny Roman Sarnacki. —



Wysiew nawozów

Fot. Archiwum

Jeśli widzimy, że gospodarstwo jest duże, nastawione na uprawę np. rzepaku czy pszenicy proponujemy większe dawki nawozów. Bo do każdego gospodarza trzeba podchodzić indywidualnie. Najważniejsze, żeby nie dopuścić do marnowania nawozów.

Wszyscy zgadzamy się, że poziom nawożenia decyduje o plonach. A przecież wzrost plonów jest warunkiem poprawy żywienia ludności i wypełnienia zadań postawionych przez XV Plenum KC PZPR. Dyskusja na plenum wykazała, że istnieją duże rezerwy w rolnictwie, zwłaszcza w gospodarstwach słabych i one szczególnie wymagają opieki gminnej służby rolniej. Wysokość nawożenia w Polsce jest jeszcze niewystarczająca i dlatego musimy przekonywać wszystkich tych, którzy nawozy wysiewają za mało. Temu właśnie celowi służy m. in. ustawa o obowiązku stosowania nawozów mineralnych. Ale rzecz w tym, żeby nawozy, których nie mamy w kraju za dużo, trafiały tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne i będą z pożytkiem wykorzystane.

Wykonanie ustawy przewidzianej służbie rolniej, która nie może tego obowiązku traktować w sposób formalny, mechanicznie narzucając rolnikom obowiązek wykupywania określonej ilości nawozów, ale musi w każdym wypadku przekonać rolnika o potrzebie ich użycia, pouczyć o sposobie stosowania nawozów oraz dostosowania odpowiednich ich rodzajów do odpowiednich odmian zbóż. Na przykład Zofii R. trzeba było wyjaśnić że przyczyn wylegania zbóż jest wiele: może nieodpowiednie odmiany, zły termin siewu, a może złe proporcje nawozowe. Niedopuszczalne jest marnotrawstwo nawozów takie, o jakim mówił Andrzej T. Wielu jeszcze rolników wykazuje konserwatyzm i nie docenia znaczenia nawozów mineralnych w zwiększaniu produkcji rolniej. Służba rolna musi przekonać ich o celowości stosowania nawozów. Rolnicy zaś nie mogą lekceważyć instruktażu i fachowego poradnictwa. Tylko wtedy ustawa o obowiązku nawożenia mineralnego spełni pokładane w niej nadzieje.

Jan Borsuk

...W jakiej sytuacji są moje dzieci tego nie wiem. Lecz jak widzę je na ulicy to są zdrowe i porządnie ubrane.
...Ja mojej matce na utrzymanie swoich dzieci pieniędzy nie daję dlatego, że matka nie chce.



TRUDNI RODZICE

Żyli ze sobą bez ślubu prawie czterdzieści lat. Dzisiaj trudno dociec dlaczego nie próbowali zalegalizować swego związku. Wojciech T. porzucił swoją pierwszą żonę nie próbując nawet uzyskać rozwodu. Miał dobry zawód, był stolarzem, ale nie palił się do pracy. Najczęściej można go było spotkać w barze oraz... kolegium karno-administracyjnym, które ustawicznymi grzywnami starało się go sprowadzić na lepszą drogę. Barbara K. nigdzie nie pracowała, żyła z dnia na dzień, zadowolając się niewielkimi sumami jakie czasami udawało jej się zarobić.

Wojciech T. i Barbara K. mieli dwie córki. Jednak niewiele interesowali się losem dzieci, które od urodzenia częściej przebywały na wsi u matki Barbary niż u rodziców. Później trafiły do Domu Dziecka. Babcia nie mogła jednak wybaczyć córce, że wnuczki tułają się po obcych.

Po dwóch latach Ewa i Grażyna

zostały z sierocińca zabrane. Babcia — Stanisława K. nie zważając na to, że wraz z mężem z niewielkiego gospodarstwa muszą jeszcze utrzymywać drugą, uczącą się córkę, znów wzięła je do siebie.

Jak mogła, tak starała się aby dziewczynki były nakarmione i ubrane. Rodzicom nie przychodziło do głowy aby zainteresować się losem dzieci. Barbara K. zaczęła w tym czasie pracować, dała raz matce dwa tysiące złotych. Ojciec, który jak zwykle był bez pracy nie zdobył się nawet na to. W domu dziadków było więc coraz bardziej kruch o pieniądze.

Z ciężkim sercem zwróciła się Stanisława K. do prokuratora z wnioskiem o ściganie swojej córki i jej przyjaciela, którzy uporczywie uchylali się od dawania pieniędzy na zaspokojenie chociażby najbardziej koniecznych potrzeb swoich dzieci. Na rozprawie winą obojga rodziców została udowodniona w sposób bez-

sporny. Potwierdziły ją zresztą zeznania samych oskarżonych (fragmenty zacytowaliśmy na początku), którzy uważali zachowanie swoje za zupełnie normalne. Sąd, biorąc pod uwagę, bezdusność postępowania dwójga dorosłych zdrowych ludzi, przerzucających ciężar utrzymania swoich dzieci na barki ludzi starych i schorowanych, wymierzył surowe kary pozbawienia wolności.

Wraz z wyrokiem przyszło jednak opamiętanie. Gdy sprawa w drodze rewizji, znalazła się na wokandzie sądu wojewódzkiego, Barbara K. mieszkała już u matki dając na utrzymanie córek tysiąc złotych miesięcznie. Decyzja ta, aczkolwiek spóźniona o kilka lat, znalazła uznanie w oczach sądu orzekającego, który zawiesił wykonanie kary na okres trzech lat.

Natomiast Wojciech T. nie wziął sobie do serca postanowień sądu i poza wniesieniem rewizji od wydanego wyroku nie zrobił nic, aby udowodnić, że deklaracje jakie składał w czasie procesu były prawdziwe i rzeczywiście obchodzi go los dziewczynek. Sąd utrzymał więc w mocy wyrok dotyczący jego osoby i pozbawiony jakichkolwiek uczuć rodzinnych ojciec będzie miał sporo czasu, aby w odosobnieniu zastanowić się nad swoim postępowaniem.

A Ewa i Grażyna mają wreszcie kawałek normalnego domu. Przerażające jest tylko to, że o potrzebie stworzenia dzieciom domowego ogniska musi przypominać matkom i ojcom sąd.

J.S.

Śladem naszych interwencji

PRZEJAZD PUŁAPKA

Gospodarstwo naszego Czytelnika, mieszkającego w Trawninkach, położone jest na kolonii poza wsią. Aby dojechać do pola, chcąc nie chcąc, trzeba przejeżdżać przez tory kolejowe. Przejazd — jak napisał nam ów rolnik — jest niestrzeżony, mimo dużego ruchu. Od strony Trawnik nie ma dobrej widoczności i nie dostrzeżę się nadjeżdżającego pociągu. Obok budki kolejowej rosną bowiem wysokie, gęste krzaki.

Można wjechać wozem prosto pod pociąg. Ja już miałem „Przyjaciółko” takie zdarzenie. Ledwie uszedłem z życia. A i inni gospodarze też cudem zdążyli się cofnąć, bądź przejechać tuż przed parowozem. Byłem u dróżnika. Powiedział: zrobi się, ale do tej pory nic się nie dzieje...”

Po otrzymaniu tego listu, interweniowaliśmy w Zarządzie Drogowym DOKP Lublin. Otrzymał pismo z informacją, że dokonano poprawy widzialności na opisanym przejeździe przez wycięcie żywopłotu. Jednocześnie Oddział Drogowy Zamość wystąpił do Urzędu Gminy w Trawninkach o zainstalowanie sygnalizacji przed przejazdem.

Nie mieliśmy okazji sprawdzić, czy przejazd przez tory kolejowe jest już bezpieczny. Wierzmy jednak, że użytkownicy drogi mogą przejeżdżać nią bez obawy o swoje życie.

mikroklimat

(20)

(powieść)

ZOFIA POSMYSZ

Pan chyba zwariował. — Przepraszam, jeżeli to zabrzmiało brutalnie. Ale jesteśmy dorośli i Jerzyk, tak samo jak ja, mógłby być pani synem. Więc zgodzi się pani, że mam prawo wiedzieć...

— Oczywiście. — Dźwięk, który towarzyszył temu potwierdzeniu, imitował śmiech, bo nim nie był. — Nie twierdzą pani, mam nadzieję, w to, co naopowiadał. Że jestem zazdrośny.

— O tym słyszałam od pana, panie dyrektorze.

— No więc dobrze, ode mnie. Ale wolno mi przypuszczać, że jeżeli odważył się wyjawiać mi swoje odkrycie, to podzielił się nim chyba i z panią? Nabral przecież do pani ogromnego zaufania. A może widzi w pani sojuszniczkę w wojnie, jaką prowadzi ze mną?

Przerwał, oczekując najwidoczniej zaprzeczenia z jej strony, tym razem jednak Monika zdzierzyła. Postanowiła milczeć, cokolwiek jeszcze miałoby jej zostać zarzucone. Bo wiedziała, że temu miał służyć wyjazd do Stawicina, po to zboczono z głównego na ten nieprzejezdny, ginący w gąszczu dukt, aby powiedzieć jej wszystko, co sobie wyobrażano na jej temat. Sarny, jeżeli takowe znajdowały się w lesie, mogły paść się spokojnie, bez obawy, że coś zakłóci ich biesiadę, o ile istniały w ogóle, bo wcale nie było pewne, tak zresztą, jak miejsce, gdzie ponoć mają zwyczaj żerować i to właśnie o tej porze, jak czarodziejska lornetka, która pozwala widzieć w czarnym lesie i nocą czarną. Obejrzała się odruchowo w poszukiwaniu rzeźbionego przedmiotu, co wszelako nie zostało uwiecznione powodzeniem. On zaś, nie doczekawszy się żadnej reakcji z jej strony podjął:

— Nie, miła pani, nie jestem. Daleko mi do tego. I to nie dlatego tylko, że w ogóle jestem poza tymi sprawami. Po prostu, nie jest pani w moim typie. Nie mówię, żeby panią dotknąć. Takie stwierdzenie nie powinno zresztą nikomu ubliżać. Z pewnością są mężczyźni, którym pani się może podobać. Naprawdę tak myślę. Mózgowcy, jak pani. Co do mnie, to... Przykro mi. Nawet dla takiego, jakim byłem kiedyś, też by pani nie wchodziła w grę. Nie lubię tak zwanych intelektualistów. Powiedzmy sobie szczerze, intelekt jakim dysponuję, nie jest tej rangi, abym w samym z nim obcowaniu znajdował satysfakcję. Natomiast pozbawione są tego, czego ja osobście poszukuję u kobiety: ciepła, uczuciowości, szczerości. Są zimne. Wyrachowane. Przekombinują wszystko, przeffilozofują. Takie kobiety przynoszą mężczyznom nieszczęście. Przewracają im życie, a w najlepszym wypadku wprowadzają w nie zamieszanie, szamotaninę. Wszystko muszą nazwać, zaszufladkować, chociaż to najważniejsze między mężczyznami a kobietami nazwać się nie daje. Nie interesuje mnie ten typ. A pani ma coś z niego. Odkryłem to od razu, kiedy pani przyjechała. I ta pani bierność! Pani się wydaje, że to duma. Nie, miła pani. A jeżeli nawet tak, to duma fałszywa. Bo tak naprawdę, to pani nie stać na spontaniczność. Spontaniczność, bezpośredniość jest cechą ludzi wewnętrznie bogatych. Tacy nie rozliczają się po kramiarsku z otoczeniem, ze sobą. Mają w sobie takie zasoby, że

Monika przyjechała do gospodarstwa doświadczalnego, gdzie uprawia się szpinak nasienny. Zamierza napisać tu pracę naukową. Chce udowodnić sobie, że nie zatraciła indywidualności i samodzielności w nieudanym małżeństwie. Czy wypełni to jednak jej życie po rozwodzie z Wową? Fachowe rozmowy z dyrektorem gospodarstwa zdają się mieć jakby podskórny, osobisty nurt. Osobowość tego mężczyzny jest dla niej coraz bardziej intrygująca. Monika spędza sporo czasu w towarzystwie jego syna, Jerzego, który przyjechał tu na wakacje. Budzi to jednak zazdrość dyrektora. Rani także serce małej Klaudii, która durzy się w Jerzym. Ten zaś z pełnym zaufaniem zwierza Monice osobiste i rodzinne dramaty. Nie może pogodzić się z kapitulancstwem ojca: doskonały ongiś fachowiec tkwi na odludziu tylko ze względu na chorobę żony. Jerzy chce wyrwać się z dusznej atmosfery domu — marzy o lotnictwie morskim. Chłopak liczy na pomoc Moniki. Ona zaś obiecuje, że porozmawia na ten temat z jego ojcem. Ale w czasie przejażdżki z dyrektorem wyjaśniają się przede wszystkim inne sprawy.

mogą dawać, rozdawać szczerze. A dając, coś w zamian otrzymują. Bo to jest życie, miła pani. Nieustanne dawanie, a czasem otrzymywanie. Naprawdę żyje ten, kto potrafi dawać. I dlatego pani tylko istnieje.

Zaciągnął się szybkimi wdechami, kilka razy pod rząd, w czerwonym odbłasku ognika ukazała się jego gniewna twarz. I Monika poczuła nagle chęć do śmiechu. Mogłaby teraz zaśmiać się pełnym głosem, donośnie i triumfalnie. Było jej bardzo dobrze, na przekór temu, co mówił, cudownie jej było. Tak, jak kiedyś w dzieciństwie, gdy w zapusty chodziła z przebierańcami po wsi. Umiała nie tylko wymyślać dla siebie najdziwniejsze kostiumy. Potrafiła jednocześnie zmienić i chód i sposób poruszania się do tego stopnia, że najbliżsi nie mogli jej rozpoznać. I to była ta największa

— Nie wiem dlaczego rozeszła się pani z mężem — głos nie był już tak wyważony, beznamiętny — ale coś z tego odegrało tu chyba rolę. To była pani wina.

— Oczywiście — zgodziła się z wielką skwapliwością.

Zrozumiał to potwierdzenie opacznie, jako zaprzeczenie.

— Wiem, jak wyglądają takie małżeństwa, w których jedno chce zdominować drugie. To było coś takiego, mam rację?

— Tak.

— Mąż pani nie dorównywał, w każdym razie pani tak myślała. Dawała mu to pani odczuć.

— Jakby pan był przy tym.

— On nie miał zrozumienia dla pani ambicji, dla tych wszystkich... hm, doktoratów, a pani nie chcia-



rys. B. Pochwalska

satysfakcja, kiedy słuchała jak zastanawiali się, co by to mogło się kryć w tej postaci i czyje to-to być mogło, jak krążyli wokół zagadki, ani na krok się nie przybliżając, a ona pozostawała nie odkryta, tajemnicza i nieznana. Górą, przez korony najwyższych drzew szedł leciutki, ledwie uchwytny poszum. Monika poprawiała się na fotelu, wygodniej ułożyła się do dalszego słuchania.

ła z niczego zrezygnować, najmniejszego głupstwa poświęcić dla jego satysfakcji. Nie liczyła się jego ambicja, jego indywidualność, wszystko miało być podporządkowane pani.

— Zgadza się.

— W końcu miał tego dosyć i zajął się rozwojem.

— Dobrze — przystała po niejkiej chwili. — Niech i tak będzie,

jeżeli to przylega do przewodu, który pan otworzył.

— Aha, więc to pani... To także może do niego przylegać. Nie był już pani potrzebny.

— Teraz powinien pan zapytać, dlaczego wyszłam za męża za kogoś, kto mi nie odpowiadał.

— No, to można sobie wytłumaczyć, nie pytając. Mogła pani wówczas jeszcze nie wiedzieć...

— Wiedziała.

— Wiedziała pani. Więc co? Wyrachowanie?

— Właśnie. Wyrachowanie. Chce, aby pan miał pełny obraz, panie dyrektorze. Balam się zostać starą panią.

— Pani? Taka emancypantka?

— No widzi pan, jak to jest. Bo cóż to jest takiego stara panna? Kobieta, która nie ma męża. Nie mężczyzny, ale męża. Balam się nie mieć męża. Tak, jak pańska żona się boi.

Zachnął się. Nie dogadzało mu to porównanie, a może bardziej niż ono, nagły zwrot tematyczny. Albowiem oglądanie pasących się przy księżycu saren zostało zaaranżowane dla sądu nad nią, nie w celu roztrząsania jego sytuacji rodzinnej. Nie znalazł jednak żadnej właściwej odpowiedzi i do samochodu znowu wcisnęła się wielka leśna cisza.

— Więc pani także nie wierzy w chorobę żony — odezwał się nareszcie po dłuższym milczeniu.

— Czy to ma jakies znaczenie?

— Nie, oczywiście, że nie. Ale to dziwne. Wydawało mi się, że pani... W każdym razie wierzyła pani w nią, do jakiegoś czasu. Pani zachowanie na to wskazywało.

— Dlaczego pan chce, aby wszyscy w to wierzyli? Bo to panu do czegoś potrzebne? Do czego? Aby się utrzymać w tym majątku?

— No więc jednak Jerzy panią ustawił. Głupi smarkacz. Dobrze, wyjaśnijmy to sobie. Co on pani mówił?

— Nie będziemy mówili o Jerzym.

— Co za lojalność! Czy pani nie uważa, że trochę lojalności należałoby się z pani strony i mnie?

— Może pan jej być pewien, panie dyrektorze. Wyniki moich obserwacji co do przebiegu eksperymentu, przekazać komu należy. I będzie to potwierdzeniem pana tezy.

Westchnął, jak wzdycha nauczyciel nad tępym uczniem, któremu na nic się zdają wszelkie wyjaśnienia, tłumaczenia.

— Przecież mówicie o czymś w ciągu tych długich godzin, które spędzacie razem — powiedział z niechęcią, nie ustosunkowując się do jej ostatniego zapewnienia, pomijając je milczeniem tak, jakby go nie słyszał. — O czym? Nie wmówi mi pani, że Jerzy pani się nie zwierzał. Sam mi się przyznał, że w życiu nie spotkał osoby, z którą by mu się rozmawiało tak, jak z panią.

— Mówił, że chce iść do lotnictwa do morskiego na domiar. Że nie da się tutaj uwieść w atmosferze choroby, zasłoniętych wieczne okien i sztucznej ciszy. To mi mówił.

— A pani go w tym podtrzymuje.

— W każdym razie rozumiem go.

— On jest bezwzględny, bo jest młody. Ale pani? Ciekaw jestem, czy i mnie by pani usprawiedliwiła, gdybym... — Zastanawiał się chwilę nad znalezieniem właściwych słów dla wyrażenia tego co chciał powiedzieć — gdybym przestał wierzyć w chorobę żony?

„Czy papierosy naprawdę mogą szkodzić malenistwu? Czy to możliwe?” — Wiele kobiet spodziewających się dziecka zadaje sobie te pytania i wiele — mimo wątpliwości — sięga po papieros. Tymczasem niebezpieczeństwo istotnie jest wielkie. W angielskim piśmie „Woman” pisze o tym lekarka JOAN WILLIAMS. Oto tłumaczenie jej artykułu pod tytułem:

TY, TWOJE DZIECKO I PAPIEROSY

W latach, w których prowadziłam tę rubrykę (mowa o stałej rubryce porad lekarskich zamieszczanych w angielskim tygodniku „Woman” — przyp. red.) zawsze próbowałam rozpraszać niepokój kobiet, zwłaszcza matek

towarzyszyły rady i podawałam sposób postępowania, dzięki któremu wszystko powinno zakończyć się dobrze. I dziś — nie robię wyjątku. Lecz jestem w pełni świadoma, że to, co chcę przekazać, zaniepokoi wiele przyszłych matek. Gdyż

wiele przyszłych matek napotka na poważne trudności. A jednak czuję, że ten problem musi być rozpatrzony.

Przykra prawda, o której chcę mówić tym razem, to palenie papierosów i jego szkodliwość dla brzemiennych. W ostatnich latach podjęto wielki wysiłek propagandowy przeciwko paleniu i spodziewam się, że wielu palaczy serdecznie ma tego dość. Można dyskutować, czy — gdy w grę wchodzi tylko niszczenie własnego zdrowia, ktokolwiek może się do tego wtrącać. Najnowsze badania jednakże dowodzą, że palenie nie tylko palaczowi przynosi szkodę. Wynikające z tego zanieczyszczenie atmosfery może oddziaływać na innych ludzi, a zwłaszcza na dzieci. Badania także wskazują, że przyszłe matki, które palą, mogą poważnie zmniejszyć szanse zdrowia dziecka.

Rozważ następujące fakty:
1) Udowodniono, że matki, które paliły w czasie ciąży rodziły dzieci o mniejszej wadze niż matki niepalące. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać raczej okolicznością korzystną niż problemem, gdyż mniejsze dzieci często łatwiej przychodzą na świat. Lecz to nie jest po prostu kwestia rozmiaru śpioszków. Te dzieci są

wątpliwości, iż matka, która pali w czasie ciąży, może opóźnić rozwój swego nienarodzonego dziecka.

2) Przyszła matka, która pali ma większą skłonność niż wynikałoby to z przeciętnej do poronienia i do przenoszenia ciąży. Pionierskie prace w Sheffield pokazały na przykład, że matki, które palą, prawie dwa razy częściej niż wynikałoby ze statystyki tracą swe dzieci przy urodzeniu, wkrótce po nim albo w czasie ciąży, przez poronienie. Toteż możemy przyjąć, że nieomal 20 proc. nieszczęśliwych ciąży, zakończyłoby się powodem, gdyby matki nie paliły. Mówiąc innymi słowami jedna matka na pięć nie musiałaby stracić dziecka. Wykładając to w jeszcze inny sposób: co roku około 1.500 dzieci (w Anglii — przyp. red) umiera przy albo krótko po porodzie ponieważ ich matki paliły.

3) Jeżeli przyszła matka pali, jej szanse na przedwczesny poród z całym towarzyszącym mu ryzykiem dla dziecka wzrastają o 25 proc.

4) Jest bardzo prawdopodobne, że matka paląca będzie anemiczna i znacznie bardziej narażona na niebezpieczeństwo w czasie porodu.

5) Jeżeli szybko wypalimy trzy papierosy, jeden po drugim, nasza krew straci na chwilę jedną dziesiątą swej zdolności przenoszenia tlenu, co może być niebezpieczne dla nienarodzonego

dziedzinie. Potrzebuje ono dla swego zdrowego rozwoju wystarczających i niezawodnych dostaw tlenu, a może je otrzymać tylko poprzez krew swojej matki.

★

Wiem, że wszystko to składa się na obraz przerażający. Wiem także, że tysiące matek, które paliły w czasie ciąży, bezpiecznie rodziły zupełnie normalne, zdrowe dzieci. Miały szczęście. Lecz ich szczęście w żaden sposób nie zmniejsza ryzyka, na które się decydowały.

Na szczęście jednak palenie przed poczęciem nie ma wpływu na wynik ciąży. I jeżeli przyszła matka zerwie z nałogiem nim znajdzie się w połowie ciąży, ryzyko znacznie się zmniejsza. Gdy rzeczywiście będzie trzymała się z dala od papierosów jej szanse na urodzenie normalnego, zdrowego dziecka są takie, jakby nie paliła. Gdyby nawet sięgała po papierosy po dwudziestym tygodniu ciąży, może, zrywając z nałogiem, poprawić sytuację.

Tak więc, czy nie warto zrobić wysiłku, by, jeśli tylko możesz, zupełnie zerwać z paleniem papierosów? Jeśli jest to rzeczywiście silniejsze od ciebie, ogranicz się do nie więcej niż trzech papierosów dziennie, rób między nimi długie przerwy i nie zaciągaj się. Twoje dziecko będzie Ci wdzięczne.

DOM DLA CZTERECH TYSIĘCY RODZINY ZASTĘPCZE

Już dwa lata trwa nasza akcja „Dom dla czterech tysięcy”, mająca na celu poszukiwanie rodzin zastępczych dla dzieci z państwowych domów dziecka. Wśród około 1600 rodzin zastępczych, które powstały już w całym kraju, spotykamy także przypadki, gdzie — co tu ukrywać — opiekunowie mają ze swoimi dziećmi niemało trudności wychowawczych. Mówili o tym uczestnicy narady zorganizowanej w naszej redakcji, na którą zaprosiliśmy przedstawicieli Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Zarządu Głównego TPD.

Oto opowieść matki zastępczej, nauczycielki, która dzięki umiejętne mu postępowaniu przezwyciężyła trudności.



RAZEM

ZROBIMY PRYWATKĘ

T rochę niespodziewanie

Zdecydowałam się. Już no

Jabłoń to najpopularniejsze u nas drzewo owocowe.

Nie ma chyba ogródka przydomowego, działki, gdzie nie rosnąby choć jedna. To polska tradycja. Nasi pradziadkowie często najpierw sadzili jabłoni, a dopiero potem kładli belki na zrąb nowego domu. A i dziś — jak pisze profesor dr SZCZEPAN PIENIAŻEK w książce „Gdy zakwitną jabłonie” — „...nowi miłośnicy ogrodnictwa dostają upragnione działki i zaczynają tak samo od wysadzania jabłoni. Pewnie marzyli, snili o tym już od dawna. Nie oni pierwsi i nie ostatni...” Jest to naturalny zwrot ku przyrodzie człowieka zmęczonego cywilizacją. Lecz ogrodnictwo to nie tylko pożyteczne hobby, to również ważna gałąź gospodarki rolnej. Rozmawiam na ten temat z prof. dr SZCZEPANEM PIENIAŻKIEM, dyrektorem Instytutu Sadownictwa.

— Z wypowiedzi Pana Profesora na XV Plenum KC PZPR poświęconym poprawie żywienia społeczeństwa wynika, że niemałą rolę w tej dziedzinie może odegrać sadownictwo i warzywnictwo.

— Oczywiście. Dyskusja toczyła się wokół produkcji żywności, a ogrodnictwo jest przecież najbardziej intensywną formą produkcji rolnej. Jego rozwój może waleń przyczynić się do poprawy żywienia i do racjonalnego żywienia. A jak wiemy, lepsze żywienie — tym jest.

PO XV Plenum KC PZPR

JABŁONIE

Stanów Zjednoczonych. Mieszkałem tam od 1933 do 1946 roku. Przyjechałem znów po 12 latach i zauważyłem z nie małym zdziwieniem, że tylko ja przytyłem. Dlaczego? Zrozumiałem, gdy podano posiłek zwany „lanczem”. Była to szklaneczka soku pomidorowego i talerzyk z kilkoma listkami kruchej sałaty, połową gruszek, plasterkiem ananasa, paroma orzeszkami i odrobiną twarożku. Nic dziwnego, że się po takim posiłku nie tyje.

KA JAK CHLEB

— My zaś opornie rozstajemy się z tradycyjną kuchnią i tyjemy.

— Ale musimy to zmienić. I to nie przez cudowne diety, a przez stosowanie warzyw i owoców w codziennym żywieniu. Choć wiadomo, że kotleta nie zastąpi się owocami, ale może on być cieńszy. Będzie to korzystniejsze dla naszej linii i zdrowia. Stwierdzono, że człowiek odżywiający się warzywami i owocami dłużej żyje i ma sprawniejszy umysł.



Fot. M. Kalinowski

— Żadnej kobiecie nie są te sprawy obojętne, ale... Nie zaprzeczy chyba Pan Profesor, że przyrządzanie posiłków z warzyw i owoców pochłania dużo czasu?

— Oczywiście, kobiety pracujące zawodowo nie mogą tyle czasu spędzać w kuchni co niegdyś panie domu. Nauka więc musi wyhodować takie odmiany warzyw i owoców, a technika tak je przetworzyć, aby potrawy można było zrobić szybko i łatwo. Rozwija się również odpowiednie gałęzie przemysłu spożywczego, buduje chłodnie, unowocześnia transport i handel. W rezultacie coraz więcej owoców i warzyw będzie można kupić w postaci półproduktów świeżych lub mrożonych.

— Przed kilku laty napisał pan Profesor, że marzeniem Pana jest „dożyć czasów, w których przeciętna cena owoców nie będzie wyższa od przeciętnej ceny chleba”. To bardzo piękne życzenie, ale czy realne?

— Najzupełniej. Pod warunkiem jednak, że produkcja ogrodnicza nabierze cech przemysłowych. Ręce ludzkie nie nadążają bowiem w zbieraniu plonów. I temu problemowi poświęca się wiele uwagi w kraju i na całym świecie. Dla przykładu powiem, że w ciągu ostatnich 60 lat ilość pszenicy wyprodukowanej w Ameryce przez jednego człowieka zwiększyła się 50 razy, ilość mleka — na jednego człowieka zajmującego się udojem — 13 razy. Dlaczego? — bo czynności te zmechanizowano. A jak jest w ogrodnictwie, jak w sadownictwie, jak zbiera się jabłka?

— Ręcznie. Ale czy można inaczej.

— Można. My na przykład w naszym instytucie skonstruowaliśmy maszynę do zbierania wiśni...

— Maszyna jednak nie odróżnia dojrzałych owoców od niedojrzałych...

— Ale człowiek umie już stosować takie środki chemiczne, które pomagają owocom dojrzewać jednocześnie.

— A więc znów uciekanie się do pomocy chemii, która — w przekonaniu przeciętnego zjadacza owoców — truje...

— Tak, istnieje przewrażliwienie na tym punkcie. Lecz przecież woda również jest środkiem chemicznym, a mimo to myć się nie przestaniemy. Nie mamy tu uprzedzeń, bo występuje ona w naturze. Chemia umie wiele, na przykład produkuje etylen, który wytwarza każdy naturalnie dojrzewający owoc. Gaz ten, odpowiednio użyty przez człowieka sprawia, że owoce dojrzewają w jednym czasie. Pracujemy także nad innymi sposobami umożliwiającymi mechaniczny sprzęt owoców. Mamy już taką odmianę pomidora, którego owoce dojrzewają jednocześnie na całym krzaku. Są też inne nowości. Wyprodukowaliśmy pierwszą w Polsce jabłoń całkowicie odporną na chorobę zwaną parchem. Odmianę nazwaliśmy Prima, nie wymaga ona stosowania ochronnych środków chemicznych — co szczególnie jest ważne dla właścicieli ogródków przydomowych, którzy pod drzewami sadzą również warzywa.

Obfitość i taniść owoców zapewnią nam jednak nie te małe ogrody, lecz wielkie, społeczne. Dobre wyniki dają także scalone sąsiedzkie sady. Bowiemy tylko na wielkich plantacjach możliwa jest mechanizacja najważniejszych prac.

— Dziękuję Panu, Profesorze, za ciekawe i krzepiące informacje i życzę powodzenia w dalszych pracach.

Rozmawiała: Janina Pietron



MILI GOŚCIE

Na zaproszenie Zarządu Głównego Ligi Kobiet przebywała w naszym kraju delegacja Komitetu Kobiet Radzieckich. Przewodnicząca delegacji Zofia Timofiejewa (na zdjęciu z lewej) zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Robotnica” oraz Wanda Moczalowa (z prawej) tkaczka z Kombinatu Bawełny w mieście Czeboksary, posłanka do Rady Najwyższej Czuwańskiej Republiki Autonomicznej odwiedziły naszą redakcję. W czasie miłego spotkania poinformowały gości z Kraju Rad o redagowaniu „Przyjaciółki”, o akcjach, konkursach i formach współpracy z czytelnikami. Zofia Timofiejewa i Wanda Moczalowa odwiedziły także nasz Dział Listów i Interwencji.

Fot. M. Kalinowski

MINI-KONKURS

MINI-KONKURS

DROGIE CZYTELNICZKI!

Wiele spośród Was pisze do Redakcji listy żalące się, że ukochany mężczyzna (mąż, narzeczony, chłopiec) zawiódł Wasze uczucia. Ale ileż jest wśród Was tych innych, szczęśliwych w miłości, które nigdy nie pisały do „Przyjaciółki” o swoim szczęściu. Po prostu nie było ku temu okazji.

Dziś więc dla wszystkich tych szczęśliwych ogłaszamy

MINI-KONKURS

pod hasłem:

DLACZEGO GO KOCHAM?

W nadesłanych wypowiedziach (objętość nie powinna przekraczać 4 zeszytowych kartek) nie zbywaj nas jednak, Droga Czytelniczko, tylko wyliczaniem różnych cech charakteru ukochanego. Chodzi o fakty. Chodzi o przykłady, fragmenty historii z Twojego życia, które zaświadcza, że dobrze wybrałaś, że Twój towarzysz zasługuje na uczucie, jakim go darzysz i los, który pozwolił Wam spotkać się, był dobrym losem.

Zachęcamy Was i zapraszamy do liczego udziału w naszym mini-konkursie.

Czekamy na listy do 5 grudnia br.

Adresujcie: Redakcja tyg. „Przyjaciółka”, 00-950 Warszawa, skrytka pocztowa 989 — z dopiskiem na kopercie „On”.

Najciekawsze wypowiedzi będziemy drukować, a wśród uczestniczek konkursu rozlosujemy nagrody: 3 zegarki, 4 komplety bielizny pościelowej i 3 suszarkę do włosów.

MINI-KONKURS

MINI-KONKURS

Wstałaś - a ty nic, czaro- wa-tem jak u- mi-tem swo-ja

Wstałaś a ty nic. Po- wie- dzia-tem, że już mam uszy- skiego

Coś za- gro- zi- tem, że do- sta- nieś wreszcie

Wkoś: A ty nic, a ty nic, a ty nic. Sam nie

Całowałem cię w lirycznym szumie fal
— a ty nic —
zaklinałem, że odejdziesz w siną dal
— a ty nic —
wyprzedzałem ruchomości na nasz ślub
zagroziłem, że cię czeka marny grób:

Aż na pomysł wpadłem wreszcie,
gdy byliśmy w Budapeszcie,
kilka dni
gdybym był ci jako skata,
może byś się zmiłowała,
— a ty nic —
— a ty nic —

W KRAJU

Ważnym wydarzeniem w minionym tygodniu było posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu, które 5 listopada rozpatrzyły podstawowe problemy projektu planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w roku 1975. Projekt ten uwzględnia dotychczasowe pomyślne wyniki osiągnięte w realizacji programu VI Zjazdu Partii. Stało się to dzięki dużej aktywności i zaangażowaniu wszystkich ludzi pracy. W roku 1975 przewiduje się dalszy wzrost przychodów pieniężnych ludności, wzrost produkcji materialnej, lepsze zaopatrzenie rynku i poprawę jakości i nowoczesności wyrobów. Aby to osiągnąć potrzebna jest poprawa efektywności gospodarowania, wzrost wydajności, lepsza dyscyplina i organizacja pracy, oszczędność materiałów i surowców. Projekt ten Rada Ministrów przedstawi na jednym z najbliższych posiedzeń Sejmu.

Jednym z ważniejszych wydarzeń był odbywający się 6 i 7 XI w Warszawie IX Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Podsumował on 30-letni dorobek tej wielkiej organizacji i wytyczył program działania na najbliższą przyszłość.

W obradach Zjazdu uczestniczyli delegaci wszystkich instancji i ogniw TPP-R z całego kraju, a także przedstawiciele bratnich towarzystw przyjaźni ze Związku Radzieckiego, Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD i Węgier. W pierwszym dniu obrad odczytany został list I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka do uczestników Zjazdu, oraz posłanie przekazane przez Leonida Breżniewa i Nikołaja Podgórnego, którzy pozdrawiając serdecznie zebranych życzyli im i całej organizacji nowych, wielkich sukcesów w umacnianiu więzów przyjaźni.

Podniosła chwila był moment dekoracji sztandaru TPP-R Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski przyznany organizacji w 30 rocznicę powstania Polski Ludowej. Aktu dekoracji dokonał przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński. Obecny na Zjeździe przewodniczący Centralnego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej Aleksiej Szytkow odznaczył też sztandar TPP-R Orderem Przyjaźni Narodów przyznany przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

W toku dwudniowych obrad wybrane zostały nowe władze Towarzystwa. Przewodniczącym Zarządu Głównego został ponownie członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Jan Szydłak.

Kierownictwo Związku Harcerstwa Polskiego, największej, 2-milionowej organizacji polskiej młodzieży spotkało się 7 listopada z I Sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. Wszyscy doceniają ważną rolę tej organizacji w wychowywaniu młodzieży. Objęcie szerszą działalnością młodzieży szkół średnich postawiło przed harcerstwem nowe zadania. Tak szeroki zakres działania wymaga znacznego zwiększenia ilości dobrych odpowiedziałnych instruktorów. Harcerstwo oczekuje, że pomoc w tym względzie okażą inne organizacje młodzieżowe a także i rodzice. Na spotkaniu Edward Gierek podkreślił, że partia wysoko ocenia działalność ZHP, który spełnia ogromnie ważną rolę w wychowywaniu najmłodszych pokoleń Polaków w duchu patriotycznym i obywatelskim. Na uznanie zasługuje także umiejętne łączenie w działalności harcerstwa najlepszych doświadczeń zaczerpniętych z wieloletniego dorobku tej organizacji z potrzebami nowoczesności. W swojej działalności — powiedział Edward Gierek — harcerstwo może zawsze tak, jak dotychczas, liczyć na pomoc i opiekę ze strony partii.

Pogoda nadal płata nam przykre figle. Gwałtowne wichury i śnieżycy przeszły ostatnio nad południowymi i wschodnimi rejonami Lubelszczyzny. Spowodowały one znaczne uszkodzenia w sieci energetycznej i łączności. Ekipy monterów ofiarnie usuwają powstałe awarie. Przybrały wody Bugu i Narwi, wiele miejscowości zagrożonych jest powodzią. W miejscowościach podgórskich i górskich — prawdziwa zima. Fatalna pogoda panuje nie tylko w naszym kraju. Szczególnie dotknięta jest Jugosławia, gdzie jednocześnie wystąpiły powodzie, trzęsienia ziemi i śnieżycy.

ZA GRANICĄ

7 listopada naród radziecki obchodził uroczystie 57 rocznicę Rewolucji Październikowej. W Moskwie na Placu Czerwonym odbyła się tradycyjna defilada wojskowa. W przeddzień rocznicy w Kremlowskim Pałacu Zjazdów odbyła się uroczysta akademii. Uczestniczyli w niej Leonid Breżniew, Aleksiej Kosygin,

Nikołaj Podgorny i inni przywódcy radzieccy. Przemówienie wygłosił członek Biura Politycznego KC KPZR minister Spraw Zagranicznych Andrej Gromyko. Podkreślił on, że historia nie zna innego wydarzenia, które wywarłoby tak głęboki wpływ na rozwój świata, jak Wielka Rewolucja Październikowa. Mówił on o sukcesach Związku Radzieckiego w dziedzinie gospodarczej i politycznej.

57 rocznicę Rewolucji uroczystie obchodzono w wielu krajach świata. Centralnym akcentem uroczystych obchodów świata rewolucji w naszym kraju był koncert w Teatrze Wielkim w Warszawie. Do zebranych przemówili: członek Biura Politycznego sekretarz KC PZPR Edward Babiuch i ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Pilotowicz.

Od 5 listopada obraduje w Rzymie Światowa Konferencja Żywnościowa ONZ. Biorą w niej udział delegaci ze 130 państw. Zadaniem konferencji jest opracowanie programu przyspieszenia produkcji artykułów rolnych w skali światowej, poprawy wyżywienia i wyeliminowania głodu oraz ustabilizowanie sytuacji na rynkach rolnych. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano przemówienia przedstawiciela Polski, ministra Rolnictwa Kazimierza Barcikowskiego. Mówił on o problemach naszego rolnictwa i o tym, że przed dwoma tygodniami został przyjęty nowy kompleksowy i dalekosiężny program rozwoju polskiej gospodarki żywnościowej.

Głos zabierał sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim, który wyraził nadzieję, że dobrowolna współpraca między wszystkimi krajami i wysoki stopień rozwoju naukowo-technicznego ludzkości pozwolą na przezwycięzenie istniejących problemów i dostarczenie światu odpowiedniej ilości produktów żywnościowych.

W SKRÓCIE

- Premier Piotr Jaroszewicz na zaproszenie premiera Cesarstwa Iranu złoży wizytę w tym kraju.
- W Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory do Kongresu. Zwycięstwo odnieśli demokraci.
- Faszystowska junta nasila terror w Chile. M. in. aresztowano i wtrącono do więzienia siostrę zamordowanego prezydenta Allende, 56-letnią Laure Allende.
- Dokonano włamania do willi znanej gwiazdy piosenki Violetty Villas. Łupem złodziei padło wiele cennych przedmiotów.

Numer oddano do druku 8.XI.1974 r. godz. 16.



17.XI. — 23.XI.1974

Program I

NIEDZIELA: 6.20 — Techn. Roln.; 7.20 — Kurs roln.; 7.55 — Przypominamy, radzimy; 8.05 — Alarm przeciwpożarowy trwa; 8.15 — Nowoc. w domu i zagrodzie; 8.40 — „Bieg po zdrowie”; 9.00 — Teleranek; 10.15 — Antena; 10.35 — „W starym kinie”; 11.30 — „Piórkiem i węglem”; 12.20 — Mecz bokserski: Polska-NRD; 13.50 — „Z myślą o 34 milionach” — pr. publ.; 14.20 — Pr. dla dzieci; 15.00 — „Nie tylko dla pań”; 15.30 — Lektury Pegaza; 15.45 — Losow. Toto-Lotka; 16.00 — Wielka gra; 17.00 — Refleksje obywat.; 17.15 — „Ostatnia noc u Torelliego” — pr. rozr.; 18.10 — Blok sport.; 20.20 — „Dobranoc” dla dorosłych; 20.25 — „Najważniejszy dzień życia” — „Karuzela” — film ser. TVP; 21.25 — „Sam na sam” z St. Lemem; 22.25 — Mag. Sport.

PONIEDZIAŁEK: 12.45 — Techn. Roln.; 15.55 — NURT — Nauki polityczne; 16.40 — „Zwierzytnie”; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Pr. lok.; 18.10 — „15 minut dla rozrywki”; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „Szare na złote”; „Mama pomysł”; 20.20 — Teatr TV — „Dochođenje”; V. Lenero; 21.50 — „Spotkania w drodze”; 23.00 — Pr. lokalny.

WTOREK: 6.30 — Techn. Roln.; 8.05 i 20.20 — „Arsen Lupin”; „Podwójna gra”; 13.45 — Techn. Roln.; 16.40 — Kino „Skrzat”; 17.10 — „Finlandia i nowoczesność” — rep.; 17.40 — TV Studio Młodych; 18.20 — Pr. lok.; 18.40 — Eureka; 19.10 — Przypominamy, radzimy; 21.10 — Interstudio; 21.50 — Wiad. sport.; 21.55 — Spiewają „Wawele”.

ŚRODA: 6.30 — Techn. Roln.; 10.00 — Film fab.; 12.45 — Techn. Roln.; 15.55 — NURT — Pedagogika; 16.40 — Pr. dla młodzieży; 17.10 — Mag. ITP; 17.25 — Losow. Małego Lotka; 17.35 — Artur Becker — odc. 4 — film NRD; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „W błękitnych hełmach” — rep.; 20.25 — Mistrzostwa Europy w pięcioboju: Holandia-Włochy; 22.15 — Sylwetki X Muzy — J. Matalowski.

CZWARTEK: 6.30 — Techn. Roln.; 10.00 i 20.20 — „Kluczyk” — film NRF; 13.45 — Techn. Roln.; 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 17.45 — Pr. lok.; 18.20 — „Pytajnik” — pr. publ.; 18.50 — TV słownik ekonom.; 19.10 — Przypominamy, radzimy; 21.20 — Pr. publ. międzynarod.; 21.50 — Wiad. sport.; 22.00 — Pr. poetycko-muzyczny.

PIĄTEK: 6.30 — Techn. Roln.; 9.20 — „Najważniejszy dzień życia” — „Karuzela” (powt.); 12.45 — Techn. Roln.; 15.55 — NURT — Filozofia; 16.40 — „Pora na Telefora”; 17.15 — „Fiński zbliżenia” — pr. publ.; 17.55 — Poradnia Młodych; 18.15 — Pr. dla młodzieży; 18.30 — Pr. lok.; 18.50 — „Fakty i opinie — hipotezy”; Biblia; 20.20 — Teatr TV — „Noc tysiąca druga” — C. K. Norwida; 21.00 — Panorama; 21.40 — Wiad. sport.; 21.50 — „Nie zapomnij mnie” — pr. rozrywk.

SOBOTA: 6.30 — Techn. Roln.; 10.30 — „Morze w ogniu” — film radz.; 12.45 — Techn. Roln.; 14.20 — Pr. lok.; 14.40 — Informator wydawniczy; 15.00 — Zawody o Puchar IN-TERWIZJI w gimnastyce artyst.; 17.10 — „Sobótka” (dla dzieci); 18.00 — „Notatnik światłoczuły” — rep.; 18.30 — Pegaz; 20.20 — „Córki Joshua Cabe” — film USA; 21.35 — „Koncert intermezzo w jednym akcie” A. Fredry; 22.25 — Wiad. sport.; 22.40 — Hiszpański pr. rozrywk.

Program II

NIEDZIELA: 10.45 — Mecz bokserski: Polska-NRD; 14.35 — „Technik czy inżynier” — pr. publ.; 14.50 — Teleteka melomana; 15.15 — Szkice wielkomięskie; 16.45 — Studio przebojów (TV NRD); 17.30 — „Bitwy — kampanie — dowódcy”; 18.30 — „Ojciec Goriot” — „Złoty młodzieniec” — ser. ang. (I); 20.20 — Teatr TV — „Nikt mnie nie zna” A. Fredry; 21.15 — „Sól ziemi” — film USA.

PONIEDZIAŁEK: 17.40 — „Blues w Chicago” — film dok.; 18.25 i 22.35 — Konsylium I i II część; 20.20 — Sport u sąsiadów; 21.30 — „Ludzie z epoki kamienia” — film dok. CSRS; 22.50 — NURT — Nauki polityczne.

WTOREK: 17.35 — J. ang.; 18.05 — Wiedza i film; 18.45 — Tyłko dla zastępowych; 20.20 — Mag. Stud.; 20.50 — Zapraszamy na wtorek — W. Młynarski; 21.20 — Teatr TV — „Zwywy trup” L. Tolstoja; 22.55 — J. niem. (powt.).

ŚRODA: 17.30 — J. franc.; 18.30 — Kino Miniatur; 20.20 — Film fab.; 22.00 — Interparada (TV CSRS); 22.45 — NURT — Pedagogika; 23.15 — J. ang. (powt.).

CZWARTEK: 17.30 — J. ros.; 18.30 — Za kierownicą; 19.00 — Kalendarz sport.; 20.40 — „Corso w Manieczkach” — rep.; 21.15 — „Elżbieta, królowa Anglii” — „Lwiątko” — ser. ang. (I).

PIĄTEK: 17.50 — J. niem.; 18.15 — Mała Encyklopedia Zwierząt — „Tygrys, puma, jaguar”; 18.50 — Pr. wiejski; 20.20 — „Morze w ogniu” — film radz.; 22.45 — TV słownik ekonom. (powt.); 23.00 — NURT — Filozofia; 23.30 — J. rosyjski (powt.).

SOBOTA: 17.20 — „Spotkanie ze sztuką” — „Amator — kto to jest?”; 17.40 — „Zakłady, których nie było” — Odra — pr. publ.; 18.35 — „Z kamerą przez świat”; 20.20 — Teatr Rozrywk. — „Złoty pensjonat” W. Kataljewa; 21.45 — Wieczór autorski.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

NA WESOŁO

SŁOŃ

Po obiedzie położyłem się na kanapie i zacząłem rozmyślać. Żona poszła do sąsiadki na kawę, a nasz pięcioletni syn oglądał książeczkę z obrazkami, mrucząc coś tam sobie pod nosem.

W pewnym momencie zwrócił się do mnie:

— Tatusiu, a dlaczego ani razu nie podarowałeś mi żywego słonia?
— U nas nie ma słoni, synku. One żyją bardzo daleko stąd, bo aż w Afryce.

— To pojedziemy do Afryki!
— Moglibyśmy, ale widzisz, nie mamy tyle pieniędzy. A droga tam jest bardzo kosztowna...

Jednak chłopak już się zapalił:
— Są pieniądze tato, są! Weźmiemy od cioci!

Przypomniał sobie, jak chodziłem z nim do banku, gdzie pracuje ciocia.

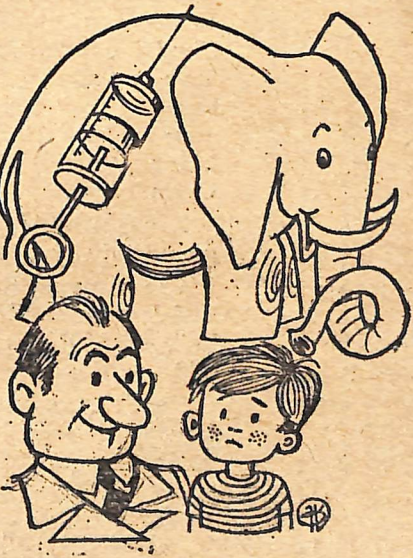
— Nie ma mowy. Coś ty się wziął na tę Afrykę?

— Ja chcę-e-e do Afry-y-ki! — zaczął głośno płakać, starając się w ten stary, wypróbowany sposób wymusić na mnie zgodę.

— Dobrze, syneczku. Popatrz jednak, jakie mamy małe mieszkanie. Gdzie będziemy trzymali tego twojego słonia?

— Dopóki ciepło — na balkonie, a zimą — w przedpokoju.
— A czym będziesz go karmić?
— Zsiadłym mlekiem, kapustą i kaszą.

Pertraktacje zaczęły przybierać dla mnie niekorzystny obrót. Zanie-



pokoilem się. Nie widząc innego wyjścia powiedziałem ostro:

— Koniec dyskusji, nie z tego nie będzie!

— Chce-e-e je-acha-a-a-ac do Afryki! — płacze załóżnie synek.

W tym momencie przyszła mi do głowy zbawienna myśl.

— Dobrze, jedziemy! — wstałem z kanapy. — Jedziemy do Afryki!

— Hur-r-ra! — krzyknął malec. — Już teraz?

— Oczywiście! Tylko najpierw pojedziemy do szczyptenia.

Usta syna otworzyły się szeroko. Po krótkiej chwili milczenia zapytał jakając się trochę:

— Czy to konieczne?

— Bez tego, bratku, nie puszcza. Jedno uklucie przeciw cholerze, drugie przeciw dżumie, trzecie przeciw tyfusowi.

— Tatko...

— No to jak będzie: jedziemy, czy nie jedziemy?

Syn najwyraźniej się wahał.

— Tatusi, a właściwie po co nam słon? On tak dużo je...

Ponownie położyłem się na kanapie. Malec podszedł do mnie i szepnął na ucho:

— Tatuściu, a tak naprawdę, to rzeczywicie w naszym mieszkaniu nie ma miejsca dla słonia.

„Niech kto mówi co chce”, — pomyślałem, — „ale strzykawka jest o wiele groźniejszą bronią niż logika”.

Wg J. Popowskiego tłumaczył Krzysztof Węgrzyk

Smakosze twierdzą, że najlepsze są gęsi zielone. Tak nazywa się gęsi z wiosennych łęgów, które w jesieni jeszcze się nie niosą. Jest więc najlepsza pora, aby przeznaczyć je na ubój. Jednak gospodynie czynią to niezbyt chętnie, bo taka gęś waży już około 3 kg i jest za duża na jeden obiad dla 3 lub 4-osobowej rodziny. A w sklepie też nie zawsze dzielą drób na części. Można wprawdzie odgrzewać przez kilka dni gęś upieczoną w całości, ale nie wszyscy to lubią.

Radzimy więc podzielić gęś na części i z nich przez kilka kolejnych dni przyrządzać różne potrawy. Gospodyniom, które mają drób własnego chowu przypominamy, że gęś trzeba zabić wcześniej (2 lub 3 dni) przed przyrządzeniem z niej potraw, wypatroszyć i powiesić w chłodnej spizarni, aby mięso skruszało. Potem opalamy tuszkę w całości nad niekopącym płomieniem, myjemy i dzielimy ostrym nożem — piłą lub nożycami. Odcinamy szyję (skórę zdejmujemy), skrzydła w stawie barkowym, nóżki poniżej stawu kolanowego.

„Mam sporo własnych książek — pisze OLA z Koszalińskiego — otrzymałam je na imieniny lub w nagrodę za udział w różnych konkursach. Przeczytałam je jednym tchem, ale do wielu wracam i znów czytam. Lubię też przeglądać albumy. Moja mama jednak mówi: „Przeczytałaś? To wynieś to wszystko na strych, niech nie przeszkadza w domu”. A ja chciałabym mieć książki zawsze pod ręką. Przekonaj „Przyjaciółko” mamę — pisze nasza młoda czytelniczka — że książki nie mogą przeszkadzać.”

Postaramy się to zrobić. W wielu bowiem domach dzieje się podobnie. Książki przeczytane chowa się na dnie szafy, leżą w szufladach, lub jak u Oli na strychu. I nie dlatego, że się ich nie ceni, lecz raczej z braku odpowiedniego miejsca.

Nie znaczy to oczywiście, że zamknięta szafa z półkami nie nadaje się do przechowywania książek. Można jednak ułożyć książki także na specjalnych, otwartych półkach stojących lub wiszących. Są takie w sprzedaży i nietrudno jest zrobić je własnymi siłami. Taka półka jest wygod-

NIE TYLKO CAŁA

Mięsiste piersi można upiec z jabłkami lub suszonymi śliwkami. Z udek i nóg zrobić na przykład paprykarz lub gulasz. Części grzbietowe najlepiej ugotować z włoszczyzną, odrzucić kości, a mięso użyć do risotta lub jako nadzienie do pierogów. Z mięsistego żołądka, skrzydeł, serca, szyjki i włoszczyzny przygotowujemy smaczną galaretkę na kolację. Po ugotowaniu, kości trzeba usunąć, drobno pokroić mięso, a dla lepszego smaku dodać do galaretki 1 łyżeczkę żelatyny na 2 szklanki wywaru.

Skórkę szyjki wypełniamy przyprawionym nadzieniem z wątroby, namoczonej bulki i gęsiego tłuszczu. Jest to prawdziwy przysmak.

Przygotowanie go pochłania wprawdzie sporo czasu, ale przecież nie co dzień mamy gęś na obiad.

Można też dzielić gęś na połowy wzdłuż kości kręgosłupa. Robimy to po odcięciu szyi

i skrzydeł. Jedną połówkę pieczemy wówczas w całości, a drugą dopiero po usunięciu kości, natarciu mięsa przyprawami, zwinięciu i osznurowaniu. Tak przyrządzoną gęś podajemy pokrojoną na grube płyty, polaną sosem wytworzonym w czasie pieczenia. Z kości zaś gotujemy wywar na zupę.

Gęsina nie należy do mięs tłustych. Tłuszcz mieści się głównie pod skórą i w jamie brzusznej. Młode gęsi mają go znacznie mniej niż stare. Przed dzieleniem tuszki trzeba wyjąć tłuszcz wysięlający jamę brzuszną, wymyć go, osączyć z wody i wytopić. Tłuszczem bez skwarek krasimy inne potrawy lub po dodaniu drobno pokrojonej słoniny smarujemy chleb.

Mięso gęsi wymaga odpowiednich przypraw. Używamy więc majeranku, czosnku, grzybów suszonych, rozartego jałowca i soli. Nacieramy nim mięso na godzinę przed pieczeniem lub gotowaniem, jeśli przygotowujemy potrawę z pokrojonej tuszki. Jeśli pieczemy całą gęś robimy to 2 godziny wcześniej.

Felicja Zalewska

RADY GOSPODYN

KSIAŻKI W DOMU

na, może być również ozdobą naszego mieszkania. Pod warunkiem jednak, że książki na niej umieszczone utrzymamy w należytym porządku.

Gdzie umieścić półkę? Można we wnęcie, jeśli jest w naszym mieszkaniu, można pod oknem. Ładnie wygląda niewielka półeczka zawieszona na przykład nad tapczanem.

Jeśli w rodzinie są dzieci, starajmy się wydzielić dla nich choćby kącik na własne „skarby” i książki. Zróbmy oddzielną półkę. Przemawiają za tym również względy wychowawcze. Książka na wierzchu „kusi”, sprzyja więc wytworzeniu się nawyku czytania. Konieczność zaś utrzymania książek w ładzie uczy dziecko zamiłowania do porządku.

A jak ułożyć książki dorosłych: powieści i literaturę fachową. Oczywiście na oddziel-

nej półce. Nie segregujemy ich jednak ani według wielkości, ani kolorów okładek. Powieści już przeczytane umieszczamy zwykle najwyżej. Niżej zaś te książki, które przydają się nam niemal codziennie. Ustawmy je tematycznie: razem na przykład dotyczące hodowli, razem broszury o ogrodnictwie. Tygodniki i inne czasopisma, które kompletujemy, możemy przedziurkować i związywać. Ale jeśli nie mamy na nie miejsca, wycinajmy interesujące nas artykuły i składajmy w kartonowych teczkach, z odpowiednim napisem.

Radzimy również, aby pani domu zawiesiła w kuchni niewielką choćby półeczkę, na której umieści książkę kucharską i inne broszury o gospodarstwie domowym.

I jeszcze jedna rada — książki wypożyczonych z biblioteki lub od przyjaciół nie kładźmy nigdy między własne. Łatwo wówczas zapomina się o nich i nie oddaje w terminie. Jeśli zaś pożyczamy komuś własną powieść czy podręcznik, połóżmy na ich miejscu karteczkę z nazwiskiem osoby, która ją czyta i tytułem książki. (j.p.)

OBIADY

PONIEDZIAŁEK: Zupa z jabłkiem z grzankami, gulasz z gęsi z surówką z selera i kaszą.

WTOREK: Zupa jarzynowa, naleśniki z serem, galaretka z owocami.

ŚRODA: Zupa szczawiowa, kotlety mielone, ziemniaki, surówka z marchwi i jabłka.

CZWARTEK: Barszcz małorosijski, gołąbki z ziemniakami, budyń z owocami z kompotu, lub mrożonymi.

PIĄTEK: Żurek, ryba smażona z ziemniakami i surówką z kiszzonej kapusty.

SOBOTA: Krupnik na kościach gęsich, żeberka duszone z ziemniakami, buraczki, kompot.

NIEDZIELA: Zupa pomidorowa z ryżem, gęś pieczona z jabłkami, ciasteczka, herbata.

POTRAWY Z GĘSI

GĘŚ PIECZONA Z JABŁKAMI

Pół gęsi lub pierś, sól, majeranek, czosnek, 3 lub 4 jabłka, łyżeczka cukru.

Nogę gęsi wkładamy w nacięcie skóry w dole brzucha. Jeśli pieczemy pierś, skórę zszywamy pod kością mostka. Tak przygotowane mięso nacieramy solą, majerankiem, czosnkiem i pieczemy ułożone skórą do góry. Połówki jabłek obranych i bez gniazd nasiennych posypujemy solą, cukrem, majerankiem i na krótko przed końcem pieczenia układamy obok mięsa.

Po upieczeniu, mięso oddzielamy od kości mostka i kroimy w skośne płyty, układamy na kości i podajemy obłożone upieczonymi jabłkami.

GULASZ Z GĘSI

Udka gęsi, cebula, łyżka tłuszczu z gęsi, 2 lub 3 suszone grzybki, ząbek czosnku, łyżeczka maki, łyżka koncentratu pomidorowego, sól, papryka, zielenina.

Oddzielone od tuszki udka gęsi z częścią biodrową pokrajamy na mniejsze kawałki, natrzeć solą z czosnkiem, oprószyć mąką, i obrumienić na tłuszczu. Do mięsa dodać drobno pokrojoną cebulę, odrobinę wody, namoczone grzybki i dusić na niewielkim ogniu. Gdy miękkie, przyprawić koncentratem pomidorowym i papryką. Sos można podprawić śmietaną wymieszaną z łyżeczką maki.

Gulasz z gęsi podajemy z kaszą perlową ugotowaną na sypko.

GĘŚ DUSZONA Z KAPUSTĄ

Udka gęsi, sól, czosnek, majeranek, łyżka tłuszczu z gęsi, 40 dkg kapusty kwaszonej, cebula.

Kawałki pokrojonej gęsi natrzeć solą z przyprawami i obrumienić na części tłuszczu. Na pozostałym podsmażyć lekko cebulę. Mięso ułożyć w płaskim rondlu, dodać cebulę, kapustę, podlać małą ilością wrzącej wody i dusić pod przykryciem, na małym ogniu aż zmięknie. Kapustę można podprawić łyżeczką maki wymieszanej z gęsim tłuszczem. Kto lubi, może dodać 1 lub 2 suszone grzybki na początku gotowania.

Potrawę podajemy z ziemniakami z wody.

GĘŚ GOTOWANA W SOSIE GRZYBOWYM

Cwiartka gęsi, włoszczyzna z kapustą, cebula, kilka suszonych grzybów, 2 łyżeczki maki, pół szklanki śmietany, sól, pieprz, zielenina.

Pokrojoną na kawałki część gęsi, namoczone grzyby, zalać niewielką ilością wody, osolić i powoli gotować. Gdy mięso będzie na wpół miękkie, dodać obraną włoszczyznę. Po ugotowaniu wyjąć grzyby, mięso, włoszczyznę. Sos podprawić śmietaną z mąką, dodać drobno posiekane grzybki, zagotować, przyprawić pieprzem. Włożyć mięso do sosu i zagotować.

Podawać z sypkim ryżem lub kaszą perlową, gotowanymi warzywami i surówką.

GĘSIA SZYJKA NADZIEWANA

Wątroba, skórka z szyjki gęsi, bulka-kajzerka, 5 dkg słoniny, łyżka gęsiego tłuszczu, cebula, jajko, sól, pieprz.

Wątróbkę drobnutko posiekać. Słoninę pokroić w małą kostkę, włożyć na chwilę do wrzątku, odcedzić i przelać zimną wodą. Żółtko utrzeć z gęsim tłuszczem. Białko ubić na pianę. Bulkę namoczyć i odcisnąć. Wszystkie składniki połączyć i wymieszać dodając sól, pieprz, majeranek, a na końcu pianę. Nadzieniem nappełnić osoloną skórę z szyi, zaszyć i ugotować. Wystudzić w wywarze.

Szyjkę podajemy na zimno, pokrojoną w cienkie plasterki.

F. Z.



WYMIENIAMY DOŚWIADCZENIA

Szarlotka z weka

Co zrobić z jabłek, których sporo leży tej jesieni pod drzewami w sadach i ogródkach?

KRYSTYNA Z WARSZAWSKIEGO przyrządza z nich szarlotkę na zimę. Oto co pisze na ten temat: „Jabłka obieram, ścieram na tarce-jarzynówce, mieszam z cukrem i wkładam do weka dobrze upychając. Zamknięte weki gotuję 20 minut. A w zimie szybko mogę zrobić z takich jabłek szarlotkę lub jakąś leguminę.”

WIESŁAWA Z LUBELSKIEGO zużytkowuje takie jabłka na susz, z którego w zimie robi kompot. Pisz: „Wykravam oczywiście części uszkodzone i tylko zdrowy miąższ kroję na plasterki, które suszę później na ledwie, ledwie ciepłej blasze kuchennej.”

Okladki do książek

Książki często używane szybko ulegają zniszczeniu. Można oczywiście książkę obłożyć papierem lub wsunąć ją w specjalną okładkę z folii.

GENOWEFA Z WROCŁAWSKIEGO woli jednak okładki własnej roboty. „Szyję je po prostu z kawałka starego, lnianego płótna. Jeśli mam czas i ochotę — ozdabiam dodatkowo jakimś prostym wzorkiem z kolorowej nici. Z tego samego płótna robię również wąską zakładkę. Wszystkie książki szkolne moich dzieci zabezpieczałam przed zniszczeniem w ten właśnie sposób. Zastępuje on na polecenie, zwłaszcza że na duże książki, atlasy nie można kupić gotowych okładek.”

Autorkom listów z radami dziękujemy, nagrody wyślemy pocztą.

Nikt by teraz nie poznał naszego kółka rolniczego — mówią gospodynie ze wsi Zduny, w powiecie łowickim. — I maszyn mamy więcej i robota idzie lepiej.

W Zdunach od stycznia br. działa Spółdzielnia Kółek Rolniczych, jedna z czterech na terenie powiatu. Powstała z połączenia sześciu kółek rolniczych i jednej MBM. Już o-

Na chlewnię zaadaptowaliśmy stary budynek, w którym mieściły się garaże kółka rolniczego. W bieżącym roku sprzedaliśmy już około 100 tuczników.

W następnych latach hodowla ta będzie się dalej rozwijać. Z myślą więc o zebraniu dużej ilości paszy SKR w Zdunach zagospodarowała 30 ha gruntów przejętych od rolników, którzy zdali swoje gospo-

rolnych i środków produkcji oraz naprawy sprzętu rolniczego we własnych warsztatach.

Polowe usługi mechanizacyjne SKR-y będą rozwijać szczególnie w zakresie chemizacji, wykonywanej przez specjalnie utworzone brygady, a także w zakresie zbioru plonów, przygotowywania pasz i zaprawiania nasion. Natomiast takie prace polowe jak siewy, wywożenie i roztrząsanie obornika czy pielęgnacja roślin, w większym stopniu wykonywane będą przez samych rolników, którzy z każdym rokiem mają więcej własnych ciągników i maszyn towarzyszących. Spółdzielnie kółek rolniczych będą z czasem wykonywać w gospodarstwach chłopskich: usługi chemizacyjne w całości, siew nawozów mineralnych w 60 proc., zbiór zbóż kombajnami w około 40 proc., zbiór ziemniaków kombajnami w 16 proc., i zbiór buraków kombajnami w około 20 proc.

Przy spółdzielniach kółek rolniczych rozwijane będą tzw. wiejskie punkty pomocy gospodarczej, które wspólnie z ośrodkami „Nowoczesna Gospodyni” pomogą wiejskiej kobiecie w prowadzeniu nowoczesnego gospodarstwa domowego.

Witold Jaworski

SPECJALIZUJĄ SIĘ W USŁUGACH

biecnie w SKR znajdują się 44 ciągniki, 13 wiazałek, 10 kopaczek do ziemniaków, kombajn Vistula, kolumna parnikowa, sieczkarnia polowa oraz wiele maszyn specjalistycznych. Brygada chemizacyjna składająca się z 11 osób obsługuje 10 opryskiwaczy, 5 rozsiewaczy do wapna oraz ładowacz „Cyklop”. Wszystkie zabiegi ochrony roślin wykonywane są tu kompleksowo. SKR posiada własne warsztaty naprawcze. — Poza działalnością mechanizacyjną prowadzimy także hodowlę trzody — mówi prezes Edward Skwarna. —

darstwa na skarb państwa w zamian za rentę.

★

Na terenie kraju powstało już 850 spółdzielni kółek rolniczych. Obejmują one swoją działalnością około 40 procent areału użytków rolnych gospodarstw indywidualnych. W najbliższych latach kółkowe spółdzielnie będą dalej się rozwijać i działać w 2.100 gminach, świadcząc wszechstronne i nowoczesne usługi dla rolników. Do zadań SKR-ów należy przede wszystkim obsługa mechanizacyjna prac polowych, transport plodów

Staranna pielęgnacja umożliwia podniesienie mleczności krów o — nawet — 7 proc. i to bez zwiększania ilości podawanych pasz.

CZYSZCZENIE SKÓRY

...ma szczególne znaczenie w zimie, kiedy krowy przebywają w oborze, a nie na pa-

polewamy ciepłą, czystą wodą. Gdy nawóz rozmięknie, wycieramy go wiechciem słomy. Pozostały brud usuwamy szczotką. Na zakończenie można do wody dodać trochę szamponu do włosów i starannie sierać splotać. Najlepiej robić to na zewnątrz obory, w południe, w dniu ciepłym i bezwietrznym. Zgrzebło u-

GDY KROWY NIE WYCHODZĄ NA PASTWISKO

stwisu. Nie „myje” ich deszcz i nie suszy wiatr i słońce. Czyścimy więc krowy codziennie przy pomocy szczotki.

Jeżeli zwierzę jest brudne należy doprowadzić skórę do porządku. W tym celu miejsc, do których przysechł obornik, co kilkanaście minut

żywamy tylko do oczyszczenia szczotki!

PIELĘGNACJA RACIC

...jest niezbędna, gdyż w okresie zimy, krowy mają mało ruchu i racice szybko im wyrastają, zaginają się do góry, a nawet zachodzą jedna na drugą. Krowy nie stoją wtedy

na racicach, lecz na piętach, sprawia im to ból i utrudnia chodzenie. Co gorzej, wyrosnięte racice pękają, przez szczeliny dostaje się brud, a wraz z nim bakterie powodujące stan zapalny. Krowy kulają. Prowadzi to w końcu do zmniejszenia mleczności.

Pielęgnacja racic wymaga pewnej umiejętności i specjalnych narzędzi. Dlatego lepiej zwrócić się do zootechnika gromadzkiego lub instruktora spółdzielni mleczarskiej.

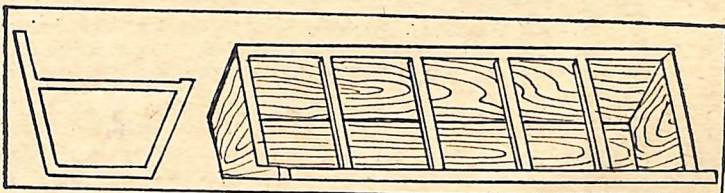
PIELĘGNACJA ROGÓW

...jest konieczna, jeżeli rogi wystają nienormalnie, uciśnięte racice pękają, przez szczeliny dostaje się brud, a wraz z nim bakterie powodujące stan zapalny. Krowy kulają. Prowadzi to w końcu do zmniejszenia mleczności.

inż. K. Rakowski

RADZIMY SOBIE WZAJEMNIE

RADZIMY SOBIE WZAJEMNIE



OSZCZĘDZAJMY PASZĘ

„Dość często świnki wchodzą do koryt i brudzą je, często też wyrzucają część paszy. Jest to przyczyną znacznego marnotrawstwa i sprawia wiele kłopotu. Można jednak tego uniknąć, jeśli tylna ścianka koryta będzie wyższa od przedniej o około 10 centymetrów. Świnia nie wyrzuci nawet sypaną paszę, mimo że będzie podrzucać ją ryjem. Unikniemy też wysypywania się karmy na boki, gdy przybijemy na wierzchu koryta szczebelki (w odległości 20 do 25 centymetrów, dla tuczni-

ków 30 cm.) Taką kratownicę z drzewa lub żelaznych prętów można też nałożyć na koryto kamionkowe. Dzięki zastosowaniu tego prostego urządzenia w moim gospodarstwie przy tuczeniu jednej sztuki (do wagi 120 kg) osiągam oszczędność 50 kg suchej paszy. Gdyby pomnożyć to przez ilość tuczników hodowanych w całym kraju oszczędności paszy byłyby zawrotne.”

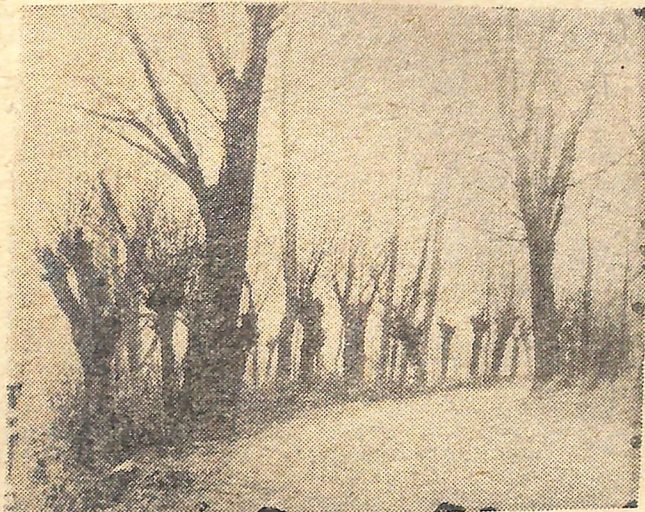
Wanda ze Szczecińskiego (nazwisko i adres znane redakcji)

„OCHRONIACZE”

„Wiele kobiet — i słusznie — nosi do pracy w polu spodnie znacznie wygodniejsze i cieplejsze niż spódnice. Spodnie mają i tę zaletę, że można naszyć na nie „ochraniacze”, które zabezpieczą nasze kolana przed chłodem, wilgocią i reumatyzmem. Ja przy najmniej na nogawkach naszywam „aplikacje” z worka po nawozach sztucznych, a między materiał spodni i warstwę folii kładę watę lub kilka warstw materiału. Polecam ten sposób.”

Piętnastoletnia Teresa z Papowa, w powiecie Chełmno

Dziękujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Dobiegają końca prace polowe. Opadły liście z drzew. Fot. A. Kowalska

PRZED ZIMĄ

Zasianie zbóż jarych i buraków, zasadzenie ziemniaków w możliwie najlepszym terminie ma ogromny wpływ na wysokość plonów. Niestety, nie zawsze udaje nam się to osiągnąć, zwłaszcza gdy wiosna jest spóźniona i jedna praca goni drugą. Ponosimy wtedy straty. Nie tylko więc zwykła przezorność, ale i gospodarska kalkulacja nakazują, by czas po zbiorze okopowych i innych roślin pastewnych wykorzystać właściwie. I właśnie teraz, jesienią lub nawet zimą wykonać wiele zabiegów agrotechnicznych, które tradycyjnie przeprowadzaliśmy na wiosnę. Dzięki temu, gdy nadejdą słoneczne i ciepłe dni, będziemy mogli wcześniej przystąpić do siewów. A zrobić można bardzo wiele.

● Każde pole przeznaczone pod uprawy jare powinno być zaorane. Głęboka orka przedzimowa (tak zwana zieleń) jest niezbędnym zabiegiem agrotechnicznym. Gleba pozostawiona w ostrej skibie gromadzi więcej wilgoci. Ponadto wydobyte na powierzchnię w czasie orki nasiona chwastów wcześniej zaczynają kiełkować i możemy je łatwo zniszczyć uprawkami przedsięwziętymi.

● Jednocześnie pod orkę przedzimową możemy wysiać nawozy fosforowe — na wszystkich glebach, a na mocniejszych i średnich — również potasowe. Korzyści z wykonania tego zabiegu są bezsporne: mniejszy wydatek na nawozy (od 1 listopada są tańsze) i bardziej równomierne rozmieszczenie składników pokarmowych w warstwie ornej (ma to istotne znaczenie dla wzrostu roślin i przyszłych plonów).

● Jesienią możemy również zastosować azot pod uprawy jare w postaci siarczanu amonu lub wody amoniakalnej. Korzystanie z taniego nawozu płynnego możliwe jest jednak tylko tam, gdzie placówki usługowe mają odpowiedni sprzęt. Jak wykazały doświadczenia, jesienne nawożenie wodą amoniakalną ma równie dobry wpływ na wzrost plonów, jak wiosenne.

● Pola pod rośliny okopowe (buraki, ziemniaki itp.) przed orką nawożymy obornikiem (250 do 300 q na ha), przyorujemy również nawozy zielone. Wszystkie te zabiegi są ważne. Z praktycznych względów lepiej najpierw wysiać nawozy fosforowo-potasowe, a później wywieźć obornik, rozrzuścić i całość przyorać.

● Możemy też przystąpić do wapnowania gleb i to jeszcze przed wykonaniem orek. W tym roku ma to szczególne znaczenie. Opóźnione żniwa spowodowały, że w najbardziej odpowiednim okresie pożywnym nie było czasu na wykonanie tego ważnego zabiegu. Można teraz, i to jak najszybciej nadrobić zaległości. Jeśli wapnowanie zbiega się ze stosowaniem innych nawozów, zachowujemy odpowiednią kolejność: wysiewamy wapno i pole dokładnie kultywujemy (nawóz wymiesza się z glebą). Później wysiewamy nawozy mineralne, następnie rozrzucając obornik i wykonujemy orkę. Ale — uwaga: wapnowanie można przeprowadzić nawet w zimie przy niezbyt grubej pokrywie śnieżnej. Termin ten i tak jest lepszy od wiosennego, gdyż wapno wcześniej wchodzi w reakcję z glebą.

● Przed nadejściem zimy możemy również — jak już o tym pisaliśmy — zasilać pastwiska równinne (nie zalewane wiosną przez wody z roztopionego śniegu) całoroczną dawką nawozów fosforowych i połową potasowych.

● Nie trzeba też czekać aż do wiosny z wywiezieniem gromadzonego obornika. Na pola równinne, zamrażnięte, lecz nieokryte grubą warstwą śniegu — możemy wywozić i rozrzucać ten nawóz także w zimie. Musi jednak być mroźno, aby obornik zamarzł, co zabezpieczy go przed utratą azotu. Wiosną oczywiście trzeba jak najszybciej wykonać orkę.

Eka.

MIĘDZY NAMI

TRUDNY POWRÓT

WŁADYSŁAWA: „Gdy przed piętnastu laty zawarłam małżeństwo z wielką miłością miałam 18 lat. Mieszkaliśmy w domu rodziców. Ponieważ ciągle były awantury i musiałam wybierać: rodzice, albo mąż — po czterech latach wprowadziliśmy się. Mieliliśmy dwie córki. Mąż kochał dzieci, ale pracę miał taką, że nie mógł zajmować się domem. Ciągłe byłam sama, coraz bardziej nerwowa i rozgoryczona. Zaczęłam podejrzewać, że mąż mnie zdradza. On — czasem popijał, zaczął też śledzić każdy mój krok. Po kolejnej awanturze zabrałam dzieci i wyniosłam się do rodziców.

Po trzech miesiącach mąż przyszedł do nas, przeproszał, przyrzekł poprawę. Wróciłam, ponieważ go kochałam.

W dwa lata później odeszłam drugi raz. Postanowiłam żyć sama. Zaczęłam pracować, dziećmi zajęła się moja ciocia. Znowu mąż skłonił mnie do powrotu. Urodziłam synka, ale to nie zbliżyło nas tak, jak się spodziewałam, choć on bardzo cieszył się dzieckiem. W tajemnicy przed mężem zwróciłam się o rozwód, rodzice pomogli mi finansowo i dali pokój w swoim mieszkaniu.

Mąż pokrył koszty rozwodu i mimo, że w tym czasie pogorszył się jego stan zdrowia i zmniejszyły zarobki, regularnie płaci alimenty. Spotyka się też z dziećmi, robi im małe prezenty, pisze do nich listy i przysyła życzenia z okazji imienin i świąt. Dzieci go bardzo kochają, a synek dopytuje się stale czemu nie mieszkamy razem z ojcem. Niedawno spotkaliśmy się u

siostry męża. Rozmawialiśmy bardzo poważnie o naszym życiu. Mąż bardzo pragnie być z dziećmi, twierdzi, że możemy jeszcze zacząć wszystko od nowa. A ja tak się waham! Rozwód nie dał mi nic. Schudłam, zbrzydzłam, jestem bliska załamania nerwowego. Proszę o radę. Czy jeszcze raz będę mogła zapomnieć? Czy zostało jeszcze coś z uczuć, które żywiłam do męża?”

Trzeba przyznać Władysławo, że Twój brak doświadczenia, młody wiek w chwili zawarcia małżeństwa, nadmierna zależność od rodziców i brak konsekwencji fatalnie zaowocowały. Mimo to — twierdzi nasz redakcyjny psycholog — można sądzić, że Wasza miłość nie wygasła. Sprawa pierwszej wagi jest jednak stwierdzenie jakie błędy były przyczyną Waszych niepowodzeń.

Głównym Twoim błędem, Władysławo, było stałe „wybieranie” między mężem a ro-

dzicami. Ich ingerencja w Wasze życie, choć zapewne wpływała z najlepszych chęci, miała fatalne skutki. Rodzice zbyt często zapominają, że ich dzieci dorastają i nadal chcą je wychowywać. Toteż w małżeństwie trzeba — delikatnie, by nie urazić rodziców — dokonać wyboru i być konsekwentnym. Jest to jedyny sposób, by usunąć przyczynę złej atmosfery i napięcia, które powodują, że małżonkowie uczuciowo odchodzą od siebie.

Drugim, ważnym błędem była nadmierna podejrzliwość i to z obu stron. Podstawą współżycia jakiegokolwiek grupy ludzi, a już szczególnie małżonków jest zaufanie. Podejrzliwość powoduje konflikty, stwarza atmosferę niesprzyjającą prawidłowemu wychowaniu dzieci, z góry zakłada życiową klęskę.

Trzecią sprawą jest cechująca Was oboje nieumiejętność rozstrzygnięcia codziennych

konfliktów i trudnych sytuacji. Rezultatem są zbyt gwałtowne reakcje, wymówki, awantury i rękoczyn.

Jak widać rozwód nie naprawił sytuacji. Ty czujesz się fatalnie, mąż zaś tęskni do dzieci, z którymi nawet w tak niesprzyjających warunkach utrzymuje kontakt. Dlatego warto wziąć pod uwagę możliwość reaktywowania rodziny, czego w rzeczywistości wszyscy pragniecie. Oczywiście niezbędnym warunkiem jest unikanie znanych już błędów. Radzilibyśmy Wam udać się do najbliższej poradni Towarzystwa Planowania Rodziny i przedstawić swoje problemy psychologowi. Najważniejszą przyczyną Waszych niepowodzeń była bowiem nieumiejętność codziennego współżycia. Rady, których udzieli Wam specjalista, na pewno ułatwią rozpoczęcie nowego etapu życia. Zyskanie na tym nie tylko Wy, ale także i przede wszystkim Wasze dzieci.

RODZICE I DZIECI

WSPÓLNE GODZINY

JOANNA: „Radzisz „Przyjaciółko”, żeby koniecznie z dziećmi przebywać, rozmawiać, zwłaszcza w niedzielę poświęcać im wolny czas. Ale nasze dzieci są naprawdę nieszczerzy, kiedy idą z nami na niedzielny spacer. Wyrażnie się nudzą i chyba tego nie lubią”.

Nie piszesz nam Joanno, w jakim wieku są dzieci. Ale wierzymy Ci, że nie lubią spaceru z rodzicami, jeżeli każecie im iść przed sobą „równo i sztywno”, trzymając się za ręce. Jeszcze innym, dość często popełnianym błędem jest wykorzystywanie niedzielnego spaceru na omawianie wyników nauki czy zachowania. Sypią się wtedy rodzicielskie wymówki, a dzieci, choć spragnione kontaktu z rodzicami truchleją na myśl, że tak samo będzie wyglądał następny spacer, za tydzień.

Jeśli i Wy — rodzice, i one — dzieci, macie odpocząć, jeśli tych kilka wspólnie spędzonych godzin ma Was ze sobą zbliżyć i przynieść

pożytek, trzeba stworzyć do tego właściwą atmosferę. Wy-mówki zostawmy na dzień powszedni, a kilka wolnych niedzielnych czy sobotnich godzin wykorzystajmy w zaplanowany sposób. Na wycieczkę czy spacer — oczywiście jeśli pogoda będzie sprzyjać — zachęmy dzieci do najprostszyc ćwiczeń sportowych, choćby pod hasłem „kto pierwszy dobiegnie” i nie wstydzimy się sami dawać dobrego przykład. Jest to też okazja, by budzić zainteresowanie przyrodą czy pięknem jesienno- czy zimowego krajoobra-

zu, przekazać podstawowe wiadomości o życiu zwierząt, zjawiskach przyrodniczych, czy oglądanych zabytkach, historii miejscowości, w której mieszkamy, interesujących ludziach. Jeśli pogoda nie sprzyja, spacer może być krótszy, ale za to jego celem niech będzie kino, obejrzenie wystawy czy zwiedzenie muzeum. A potem... ileż okazji do wymiany zdań na temat filmu czy oglądanych ekspozycji.

Jeśli zaś aura całkiem nie sprzyja, wykorzystajmy wspólnie spędzony czas na wysłuchanie radiowej interesującej audycji, czy obejrzenie ulubionego programu w telewizji...

A może warto kupić interesującą grę i pobawić się wspólnie z dziećmi, czy razem z nimi kleić model samolotu, zrobić porządek w albumie i włożyć do niego nowe znaczki?

W ten sposób wypełnimy pożytecznie czas i będziemy rozwijać zainteresowania i pogłębiać wiadomości dzieci. Sprawimy, że zobaczą w nas nie tylko surowych rodziców, ale również bardziej doświadczo-nych i godnych szacunku partnerów wspólnych, interesujących zajęć. W przyszłości — gdy przestaną już być dziećmi — ta więź owocować będzie zaufaniem okazywanym nam przez dorastającą młodzież.

RADY KOSMETYCZKI

SUCHA CERA

JADWIGA: „Mam bardzo suchą cerę. Mimo że dbam o nią tak samo podczas całego roku — latem wygląda lepiej. W pozostłych porach roku, zwłaszcza zimą, bardziej się

wysusza i sprawia więcej kłopotów. Boję się już teraz nadchodzącej, zmiennej jesienno-zimowej pogody. Zwłaszcza że w dodatku na twarzy pojawiły się rozszerzone „żyłki” — naczynka krwionośne. Co robić?”

Okres jesienno-zimowy, a także wiosenny, ma zły wpływ na cerę ze względu na częste zmiany temperatury, wiatr, deszcz i chłód. Aby zapobiec złym skutkom trzeba skórę po prostu zahartować. Dlatego koniecznie przed wyjściem z domu trzeba nałożyć krem od-

żywczy, półtłusty np. „Filoderma” czy „Fascinata”, a jeżeli skóra jest bardziej wrażliwa — tłusty. Krem należy przypudrować, najlepiej pudrem w proszku lub zastosować puder w kremie.

Czytelniczki, które mają cerę tłustą powinny nałożyć tylko puder.

Oczywiście te zabiegi przed wyjściem z domu nie mogą zastąpić codziennej pielęgnacji cery, zwłaszcza suchej, którą należy wysuszać słońcem, zimą — ciepło kaloryferów. Dlatego nie należy jej raczej myć wo-

dą (względnie tylko przegotowaną), ale mleczkiem. Po zmyciu należy „wtrząść” w skórę znakomity, bezalkoholowy płyn „Lotion-Tilia”, a gdy wsiąknie, wklepać krem tłusty „Annona”, „Avit” czy „Z-Przeciwmarszczkowy”. Bardzo ważne jest także systematyczne stosowanie kremów nawilżających (zimą tylko na noc!): „Relax”, „Różanego” czy „Nawilżającego”.

Oprócz kremów od czasu do czasu można odżywiać skórę przez nałożenie maseczki zrobionej z żółtka i kilku kropli oliwy (rodzaj majonezu) lub ze

świeżego twarożku. Po zmyciu maseczki wklepać w twarz nieco kremu.

W taki sam sposób należy pielęgnować skórę o rozszerzonych naczynek krwionośnych. Czynności te jednak nie leczą, a tylko zapobiegają dalszemu ujawnianiu się naczyniaka. Zlikwidowanie zmian wymaga na ogół porady lekarza dermatologa lub, jeśli są małe — wykwalifikowanej kosmetyczki. Na ogół można zlikwidować żyłki za pomocą jednorazowego zabiegu, który wykonuje się wyłącznie wiosną i jesienią.

WYPADA NIE WYPADA

JEDZMY... ŁADNIE

Staramy się odżywiać racjonalnie, zdrowo i smacznie, ale — jak słusznie piszą Czytelniczki — nie zawsze zwracamy uwagę na to, by także jadać

ładnie. A przecież starannie nakryty stół — i to nie tylko od święta — schludne przy nim ubranie i miły sposób bycia dobrze świadczą o kulturze domu i domowników. Nic więc dziwnego, że chcemy wiedzieć, jak przy stole zachować się wypada.

ANIELKA: „Czy wypada przy małym stoliku — ławie podać gościom kawę?”

Oczywiście. Prawdę powiedziawszy stół — ława nadaje się tylko do skromnych poczę-

stunków, można przy nim podać wino, koktail, koniak, czy kawę lub herbatę z małymi ciasteczkami. Bardziej skomplikowane posiłki, wymagające talerzyków, noży i widelcy lepiej podawać przy stole o normalnej wysokości.

ZOFIA: „Co odpowiadać, gdy współbiedniadnik przy stole w restauracji albo w domu czasowo wstając po posiłku mówi: dziękuję?”

Także z uśmiechem podziękować mu za dotrzymanie to-

warzystwa przy kolacji czy obiedzie.

ALINA: „Jak podawać zupę?”

Zazwyczaj w kuchni, lub w pokoju na pomocniku zostawiamy filiżanki lub talerze. Nalewamy do nich zupę i stawiamy przed gośćmi siedzącymi przy stole, podając z prawej strony. Zaczynamy od osoby najstarszej i najbardziej godnej szacunku, a później, kolejno obsługujemy następnych gości.

MARYSIA: „Na przyjęciu u siostry zalałam winem nowy obrus. Była wściekła. Jak powinna się zachować?”

To nieładnie, że gospodyni okazała niezadowolenie z powodu takiego głupstwa. Ostatecznie pranie obrusa należy wkalkulować w koszty przyjęcia i z powodu plamy nie mrozić atmosfery. Zazwyczaj z łalem w głosie mówimy „Przepraszam”, gospodyni zaś beztrudno odpowiada: „Ależ drobiazg, nic się nie stało!” — i na tym koniec incydentu.

RÓŻNE

KURSY KROJU I SZYCIA

ZOSIA: „Mam 18 lat. Nie ukończyłam szkoły krawieckiej, ale sama nauczyłam się szycia i kroju. Chciałabym

podjąć pracę, ale muszę ukończyć kurs.”

Kursy kroju i szycia organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Kielcach — ul. M. Buczka 55, który posiada Ośrodki w Radomiu — ul. Żeromskiego 30, Starachowicach — ul. Marszałkowska 35 i Przedbórze — ul. Częstochowska 62. Nauka trwa od kilku do kilkunastu miesięcy i jest płatna. Po ukończeniu kursu o pracę należy starać się we własnym zakresie.

PROSIMY O ADRES

Alieję z Warszawy, Elżbietę B. z Poznańskiego, Beatę z Krakowskiego, Jolanę z Kieleckiego, „Zmartwioną” Danke M., „Zrozpaczoną Małą”, „Zrozpaczoną Dorotę”, Krystynę z Poznania, Czytelniczkę H. Z., Halinę z Bilgoraja, Agnieszkę, „Zrozpaczoną Trzynastolatkę”, Barbarę z powiatu Chojnice, Dagmarę, Bogusławę „G”, Sylwię Sz., Małgorzatę z Krakowskiego, „Małą” z Wielkopolski, „Starego” ze Sta-

rachowic, Renatę z Bytomia, „Lili”, Zosię, Bronisławę Zóltka, Jolanę, Czytelniczke z Łódzkiego.

UWAGA! Iga — Sądymy, że Twoje obawy są bezpodstawne, mimo to, ponieważ upływy są objawem różnych schorzeń narządu rodowego, należy bezwzględnie udać się do lekarza ginekologa i przeprowadzić zaleconą przez niego kurację.

Zofia, Siedemnastolatka — Zwróć się do lekarki, ginekologa w Poradni „K”, istnieją przypadki późnego występowania pierwszej miesiączki.

„Załamana” i „Mieszkaniec powiatu grodzkiego” — Poradnia

„W” znajduje się w każdej przychodni obwodowej, w dziale opieki specjalistycznej Zespołu Opieki Zdrowotnej. Adres znajdziesz w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Powiatu.

Iwona — zwróć się matce ze swoich kłopotów. Sprawa jest poważna. Twój młody wiek i brak doświadczenia życiowego nie pozwala Ci na podjęcie właściwych decyzji.

Pracownica Spółdzielni „Rękodzieło Artystyczne” — Nie podała nam adresu spółdzielni. Napisz do nas powołując się na numer 81 640.

Student Dato odpoczywa na łonie przyrody. Odpoczynek ten zostaje zakłócony przez zmotywowaną rodzinę, która wjechała samochodem do rzeki (fot. 2) i nie może stamtąd wyjechać. Rodzinę stanowi ojciec z piękną córką Eką i dwie grube ciotki — przyzwoliki, które opiekują się dziewczyną. Dato pomaga wypchnąć samochód a przy okazji ustala gdzie mieszka piękna Eka. Następne spotkanie młodych odbędzie się już w mieście. Niestety, świadkiem jego jest jedna z ciotek, która natychmiast podejmuje energiczną akcję przeciw „natrętowi”.

Dato nie rezygnuje. Wartuje przed domem dziewczyny, co z kolei utwierdza ojca rodziny w podejrzeniach, że bandyci planują napad na jego dom a jeden, wyjątkowo bezczelny złodziej ciągle staje na jego drodze...

Cierpliwość zostaje wynagrodzona. Dato spotyka ponownie ukochaną. Młodzi wyznają sobie miłość, ale co począć z ciotkami i ojcem, który szczególnie jedynaczki wyobraża sobie zupełnie inaczej niż ona sama. Z pomocą przychodzi przypadek. Na studenckim koncercie Dato śpiewa piosenkę kompozycji Eki. Wzruszone ciotki postanawiają zaprosić do domu tego „ślicznie śpiewającego młodzieńca”. Eka korzysta z okazji niczego ciotkom nie przypominając. Być może wizyta przebiegałaby tak, jak należy i Dato zostałby przez ciotki zaakceptowany, gdyby nie fakt, że ojciec okazał się bardziej spostrzegawczy. Rozpoznał w

DNI FILMU RADZIECKIEGO

WESOŁY ROMANS

(RADZIECKA KOMEDIA MUZYCZNA, KOLOR, SZEROKI EKRAN, NAPISY)

chłopcu owego najbardziej bezczelnego bandytę, który kilkakrotnie próbował go napaść tuż pod własnymi oknami. Zanim wszystko skończy się dobrze (fot. 1) młodzi będą musieli jeszcze pokonać liczne opory podejrzliwego rodzica.

Film jednego z najstarszych gruzińskich reżyserów Lewana Chotiwari odznacza się nieskomplikowaną akcją i przyjemną muzyką kompozycji Giorgija Cabadze. Perypetie pary zakochanych wpisane są w obraz współczesnej Gruzji a jednocześnie skonfrontowane z tradycyjnymi obyczajami, które bywają w starszym pokoleniu Gruzinów tak mocno zakorzenione, że sąsiadują z nowoczesnymi mieszkaniami, strojem i powodują wiele nieporozumień. I ta właśnie konfrontacja stanowi temat komedii Chotiwari.

B. Cieciarska



CZAR LNIANYCH ZASŁON

— Lniane firanki i zasłony są tak piękne, że... nawet nieumeblowany pokój — wydaje się „urządzony”, przytulny, zamieszkały.

— To prawda. Przypomniałaś mi, że kiedyś oglądałam nowitkie mieszkanie, jeszcze bez sprzętów, ale już z firankami. Okna były narożnikowe, z dwóch stron ścian. Na nich wisiały ażurowe, prześlicznie tkane lniane firanki w naturalnym kolorze lnu. A po bokach zwisały cudowne lniane zasłony, grube i mięsiste, tkane w kratkę z lnu w dwóch kolorach: liliowym i naturalnym. Była tam też lampa, wisząca u sufitu z abażurem w lila kolorze, takim, jak na zasłonach. Jeszcze żadnych mebli. Pusto. A jednak pokój był jakiś ciepły, przytulny... Wprost czekało się na uroczą panią domu, może też w liliowej, elanolinianej sukience...

— W moim mieszkaniu mam w jednym pokoju śliczną, lnianą ażurową firankę i właśnie na nią muszę dać zasłony, bo mi sąsiedni sklep miga w okno reklamą z czerwonego światła. Marzę więc o grubej, żakardowej zasłonie. A do kuchni chcę kupić którąś z bajecznie kolorowych tkanin zasłonowych, bo lubię gdy w kuchni jest wesoło i barwnie.

— Chętnie ci pomogę kupować, bo... przepadam za oglądaniem, przebieraniem i wybieraniem w stosach wprost cudownych lnianych tkanin.

HAFTOWANA SERWETKA

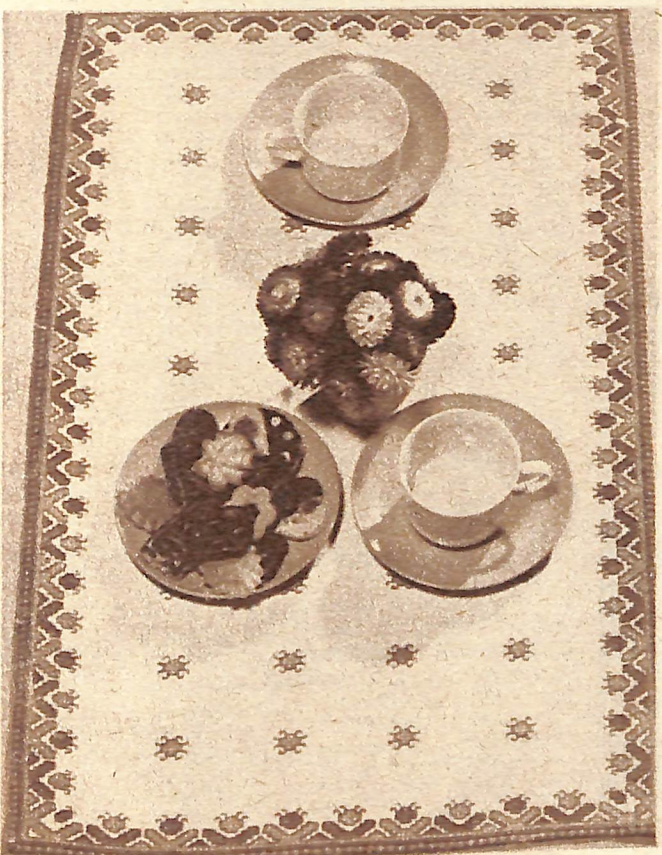
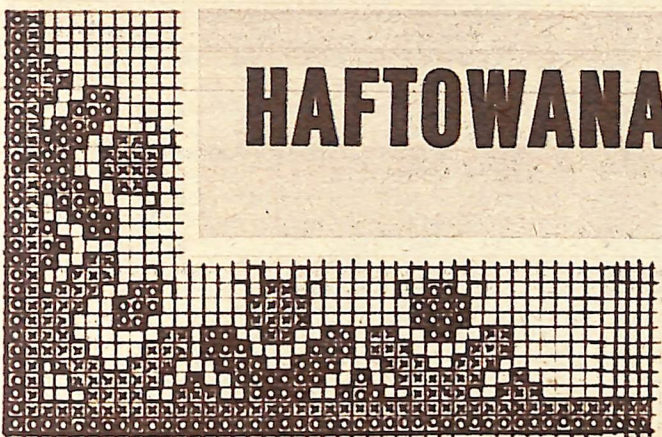
Wykroić z lnianego materiału prostokąt o wymiarach 50 x 76 cm, na podwinięcie ze wszystkich stron przeznaczyć po 3 cm.

Haft ściąganiem krzyżowym wykonać muślinową złożoną z 4 nitki wg rysunku, na którym kolor pomarańczowy jest oznaczony krzyżykami, jasno-brązowy kółkami. Wszystkie pręci przy wielokątnych motywach są jasno-brązowe (wykonywać je prostymi ściągami).

Narysować na tkaninie wzór (3 krzyżyki na 1 cm) rozpoczynając 3 cm od brzegu. Pierwszy rząd wykonać krzyżykami na zmianę pomarańczowymi i brązowymi, dalej wg rysunku.

Na środku rozmieścić równo motywy wielokątne (wszystkie pomarańczowe z brązowymi pręcikami) na długiej osi po 10, na krótkiej po cztery.

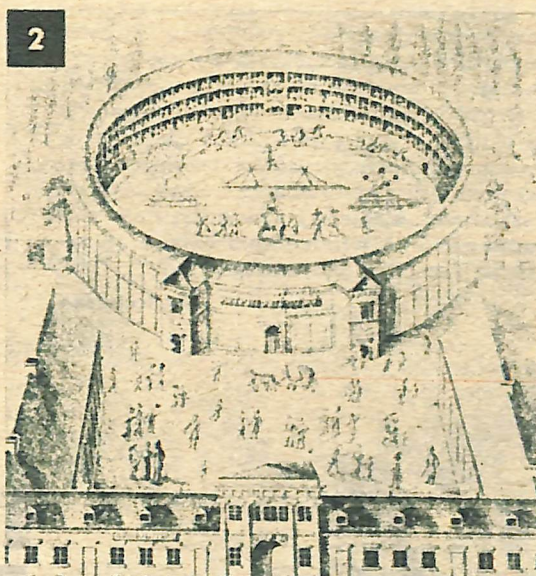
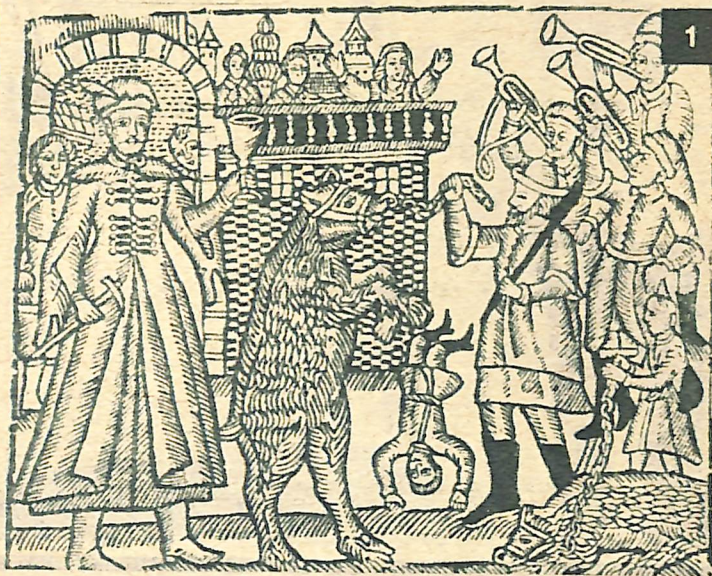
Serwetkę podwinąć przy brzegu haftu, podszyc i odprasować.



polski len



CYRK



Ilekoć w starożytnym Rzymie lud zaczynał się burzyć — urządzano igrzyska. Miały one rozładować napięcie i odwrócić uwagę tłumów od sytuacji w kraju. Miejscem wielkich, masowych widowisk była arena w kształcie elipsy lub koła, otoczona amfiteatralną widownią. Słynny rzymski Circus Maximus mógł pomieścić 380 tysięcy widzów. Na program składały się gonitwy konne, walki gladiatorów oraz krwawe zapasy dzikich zwierząt.

W czasach późniejszych widowiska cyrkowe zmieniły charakter. Rozmaici siłacze, linoskoczkowie, żonglerzy oraz poskramiacze dzikich zwierząt pokazywali swoje sztuki na placach jarmarcznych, podwórzach zamkowych, w zajazdach. Dopiero w 1770 r. zbudowano w Londynie okazały gmach, wzorowany na cyrku starożytnym. Wkrótce podobny gmach otrzymał Paryż, później Wiedeń i Berlin. Ale i tak cyrkowcy nadal wędrowali po świecie w swoich wozach.

W Polsce już od średniowiecza ogromną atrakcją odpustów i jarmarków byli wszelkiego rodzaju igrze, kuglarze i „krzepce”. Ale największych emocji dostarczali publiczności hecarze albo szczwacze, organizujący walki zwierząt. Najczęściej szcuto psami zające, jelenie, wilki. Dla tych właśnie pokazów wzniesiony został w 1782 r. w Warszawie u zbiegu ulic Brackiej i Chmielnej drewniany gmach zwany „Hecą”. Owe krwawe walki zwierząt nie były oczywiście widowiskiem budującym ani pięknym. Publiczność bardziej wybredna wolała więc popisy siłaczy i magików, pokazy jazdy konnej oraz sztuczki tresowanych pudli, małp, niedźwiadków.

W XIX wieku ustalił się ostatecznie międzynarodowy charakter cyrku. Stałymi numerami programu były: wołyżerka czyli popisy jazdy konnej, akrobacje na trapezie i linie, a także występy tresowanych zwierząt. Obowiązkowo każdy cyrk musiał mieć zabawnego kłowna-głuptasa z ubieloną, smutną twarzą. Ale niezdarne wesołe cyrki często zaskakiwały publiczność inteligencją, ostrym dowcipem, śmiałym żartem politycznym. Stroje artystów olśniewały bogactwem barw, złotych szamerunków i haftów. Doborowa orkiestra, kolorowe światła dodawały widowiskom cyrkowym blasku.

Od XIX wieku cyrk niewiele się zmienił. Mimo silnej konkurencji kina i telewizji urzeka nadal publiczność — może właśnie ową nieco staroświecką odrębnością. Nawijając do minionych czasów zachował cyrk także swój wędrowny charakter. Przyjeżdżają kolorowe wozy, mieszkańcy ich rozbijają namiot z szarego płótna, dają kilkanaście spektakli — i wędrują dalej.

Ilustracje: 1. Niedźwiedźnicy. Drzeworyt z XVII wieku, 2. „Heca” — pierwszy gmach cyrkowy w Warszawie, 3. Ołbrzym i karticzka — osobliwości cyrku w XIX wieku, 4. Akrobacje na linie, 5. Kłown, 6. Tresura tygrysów.

